Nr. 191. Lwów — Środa dnia 21 Sierpnia. Rok 1895.

Wychodzi co dzień z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Joanny Fr. | Mafteja Ap. — Jutro: św. Filiberta | Ławrentya M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 5 m. 9, Zachód „ 6 „ 54
Długość dnia g. 13 m. 45, Ubyło dnia od wczoraj 4 m

Przegląd polityczny.

Lwów 20 sierpnia.

Znany reskrypt br. Kielmanseggа o prawach politycznych i obowiązkach urzędników państwowych został uzupełniony w tym kierunku, że wskazówki zawarte w nim odnoszą się nietylko do urzędników państwowych w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale do wszystkich funkcyonaryuszy państwowych, a zatem także do nauczycieli wszystkich państwowych zakładów naukowych. W tym celu dano już odpowiednie instrukcye naczelnikom rządów krajowych i przewodniczącym krajowych rad szkolnych. Równocześnie dano przewodniczącym rad szkolnych następującą dyrektywę co do nauczycieli szkół ludowych: „Członkowie grona nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych i wydziałowych, jakkolwiek nie mają charakteru urzędników państwowych, wszelako zajmują w życiu publicznem stanowisko, które nakłada na nich podobne obowiązki i względy. To też zasadnicze normy, zawarte w owym reskrypcie, muszą mieć także do nich zastosowanie. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że stanowisko nauczycieli ludowych, oparte na pokładanem w nich zaufaniu, wymaga wielkiego umiarkowania w wykonywaniu ogólnych praw, przysługujących im jako obywatelom państwa, gdyż w przeciwnym razie z jednej strony zachwiane zostałoby zaufanie ludności w zupełną objektywność tych mężów, którym poruczono wychowanie młodzieży wszystkich narodowości i wszystkich warstw społecznych, z drugiej zaś strony rozluźniony zostałby stosunek służbowy między nauczycielami ludowymi a ich przełożonemi władzami". Stosownie do tej dyrektywy wydadzą rady szkolne do wszystkich nauczycieli odpowiednie pouczenie. Wreszcie i urzędnicy kolei państwowych będą musieli stosować się do tego reskryptu, który tymi dniami ogłoszony zostanie w dzienniku rozporządzeń jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych.

Zapewniają sfery tureckie, a nawet bułgarskie, że wrzenie w Macedonii uważać już można za wygasłe. Zdarzają się jednak od czasu do czasu wypadki, które wskazują, iż do zupełnego uspokojenia umysłów w tej prowincyi tureckiej jeszcze daleko. W ostatnich dniach znów wtargnęły uzbrojone oddziały bułgarskie na terytoryum macedońskie. Tworzyły się one na gruncie bułgarskim pod klasztorem w Baczkowie. Wojska tureckie, zgromadzone w miasteczku Pankali, stawiły opór, a nawet zmusiły oddział do rozdzielenia się na drobne oddziałki. Najgorzej wyszło na tem Pankali, które powstańcy spalili, aby wojska tureckie z pozycyi obronnej wyprzeć. Wśród napastników znaleziono żołnierzy z kawaleryi bułgarskiej. Znowu tedy rozpoczęła się korespondencya dyplomatyczna pomiędzy Sofią a Konstantynopolem, której rezultatem będzie, jak to bywało dotychczas, wyparcie się przez rząd sofijski wszelkiej solidarności z bandami, działającemi na własną rękę. Świadomi stosunków bułgarskich twierdzą, iż pod względem form nic rządowi bułgarskiemu zarzucić nie można: sofijski minister spraw zagranicznych przekonywa Portę o niewinności rządu, sofijski minister spraw wewnętrznych rozsyła do prefektów bardzo roztropne cyrkularze. Ale pomimo to rząd nie robi nic absolutnie, aby przeszkodzić tworzeniu się band zbrojnych na terytoryum bułgarskiem, a wobec tego wrzenie w Macedonii może być jeszcze długo źródłem niepokojów dla Porty.

Z Kuby nadchodzą od dwóch tygodni stale niekorzystne dla wojsk hiszpańskich wiadomości. Powstańcy wzrastają coraz bardziej liczebnie i organizują się coraz lepiej. Ich wódz naczelny Maceo nabrał już nawet tyle odwagi, że rozłożył się obozem w otwartem polu. Marszałek Martinez Campos jest jak się zdaje, zupełnie bezradnym; w wojsku jego szerzy się malarya, i umiera na nią codziennie około 120 żołnierzy, a powstańcy utrudniają dowóz żywności i koncentrują armię. W tych dniach naprzykład — jak wiadomo z telegramu — wysadzili pod Bolondron w powietrze pociąg wiozący z Hawany ochotników hiszpańskich. Za dwa tygodnie otrzyma Martinez Campos posiłki z Hiszpanii i może wtenczas wojna inny weźmie obrót, zwłaszcza, że peryod deszczowy się kończy, a z nim poprawi się prawdopodobnie stan zdrowia w wojsku. Czy jednakże marszałek dotrzyma swego przyrzeczenia, że do grudnia zupełnie przytłumi powstanie, o tem zaczynają teraz wątpić w Madrycie.

Zagadka bułgarska.

Piszą nam z Wiednia 17 sierpnia:

Wytworzyć sobie z wywodów nibyto półurzędowych dzienników tutejszych obraz polityki rządu wspólnego wobec najnowszej fazy kwestyi bułgarskiej, byłoby rzeczą trudną. Bo *Stara Presse* zajmuje inne stanowisko, niż *Fremdenblatt*. Ten ostatni dwa razy obudził sensacyę oświadczeniami przesadnemi. Naprzód, gdy 2go sierpnia z rzekomego komunikatu rosyjskiego wyprowadził wniosek, że, skoro rząd rosyjski tak dobitnie obstaje przy swej dawnej polityce bułgarskiej, a więc nic nie chce wiedzieć o niewdzięcznej Bułgaryi, żadne zawikłania nie grożą pokojowi powszechnemu i wszystko jest najlepiej urządzone na tym najlepszym z możliwych światów. Powtóre, gdy z urzędowego rosyjskiego dementi co do owego komunikatu wyprowadził wniosek, że, skoro są widoki pogodzenia się Rosyi z Bułgaryą, w Wiedniu ztąd powstanie wielkie zadowolnienie.

Trochę krytyczniej na tę kwestyę zapatruje się *Stara Presse*. I ona wprawdzie dziś zaznacza, że rząd tutejszy pragnie wobec różnych ewolucyi bułgarskich zachować neutralność, na co się wszyscy godzimy, ale równocześnie *Stara Presse* bardzo dobitnie podnosi, jak to uczyniliśmy niejednokrotnie, błędność polityki ks. Ferdynanda, dążącej przedewszystkiem do osiągnięcia uznania ze strony Rosyi. *Presse* bardzo słusznie zauważa, że główną rzeczą jest samodzielny rozwój Bułgaryi, skonsolidowanie jej wewnętrznych stosunków. Kwestya uznania (dynastycznego) jest podrzędna, bo 7mio-letnie rządy Stambułowa dowiodły, iż Bułgarya może się pomyślnie rozwijać także pod księciem nieuznanym przez Rosyę. Dalej *Presse* ponownie ostrzega przed niebezpieczeństwami tej, aby się tak wyrazić, dynastyczno-ambicyjnej polityki Ferdynanda, ale dodaje, że rząd wiedeński nie może państewek półwyspu bałkańskiego zmuszać do roztropnej polityki.

Że rząd tutejszy pragnie zachować neutralność, to wynika tak z wywodów *Fremdenblattu*, jak *Pressy*. Ale z pierwszych mogłoby powstać wrażenie, jak gdyby rząd tutejszy bardzo pragnął porozumienia się Bułgaryi z Rosyą, gdy drugie przeciwnie zaznaczają, co o wiele więcej zgadza się z rzeczywistymi interesami monarchii, że rząd tutejszy wprawdzie nie chce przeszkadzać umizgom ks. Ferdynanda do Petersburga, ale je uważa jako wykolejenie.

Może interregnum, które w kierownictwie wspólnego biura prasowego powstało po śmierci radzcy Falkiego, a skończyło się wczoraj zamianowaniem radzcy Doczi'ego jego następcą, tłómaczy te różne tony w wywodach dwóch dzienników, uważanych jako inspirowane z pałacu przy placu Balowym.

Tymczasem ogłoszona dziś w *N. fr. Presse* rozmowa b. ministra i prezesa sobrania Tonczewa w pożądany sposób dopełnia obrazu. Byłoby błędem przypuszczać, że nagle, za wskazówką Ferdynanda, cały naród bułgarski stanął pod sztandarem wskrzeszonej przez władykę Klementa Targowicy bułgarskiej. Klement zawsze był głównym w Bułgaryi reprezentantem polityki nie narodowej, lecz rosyjskiej, ale naturalnie owo stronnictwo patryotyczne, które w r. 1886, po nocnym zamachu na ks. Aleksandra i po jego abdykacyi ocaliło honor i samodzielność kraju, nie wymarło, chociaż wskutek sprzątnięcia w najkrytyczniejszej chwili Stambułowa, straciło swą widomą głowę.

Tak samo jak Tonczew, prawdopodobnie bardzo wielu innych światłych patryotów bułgarskich ocenia sytuacyę teraźniejszą. Ks. Ferdynandowi nie będzie więc zbywało na dobrej radzie, byle jej chciał usłuchać. W tej mierze oświadczenia p. Tonczewa w najpomyślniejszy sposób obudzają nieco zachwianą ostatniemi czasy wiarę w żywotność prawdziwie patryotycznych rządów w Bułgaryi.

Rzucają one też jaskrawe światło na pewną, dotąd zagadkową chwilę z dawniejszych stosunków rosyjsko-bułgarskich. Kto sobie przypomniał ten ogromny zapał, jaki w całej zdrowej Europie obudził w ostatnich dniach sierpnia r. 1886 tryumfalny powrót ks. Aleksandra przez Lwów do kraju i to rozrzewniające przyjęcie, jakiego ze strony Bułgarów doznał, wysiadając z parowca pod Ruszczukiem, nie mógł sobie dotąd wytłómaczyć, skąd przyszło, że depesza cara Aleksandra III wystarczyła, aby księcia skłonić do abdykacyi? W żadnym z licznych, po części bardzo poważnych dzieł, o tym doniosłym epizodzie nie można było doczytać się właściwego powodu tego zdumiewającego zwrotu. Pozostawało tylko przypuszczenie, że ks. Aleksander działał pod wpływem chwilowego zwątpienia i rozdrażnienia nerwów. Jednakże, zważywszy energiczny, całkiem zdrowy charakter tego świetnego pierwszego księcia nowoczesnej Bułgaryi, to wytłómaczenie abdykacyi nie zadowalniało tych, którzy dokładnie znali stosunki.

Otóż p. Tonczew rozwiązał zagadkę. Car nie tylko swemu kuzynowi w depeszy, ogłoszonej równocześnie w dzienniku urzędowym, zalecał usunąć się z tronu bułgarskiego, ale równocześnie przywódzcom bułgarskim w 8 paragrafach zakomunikował warunki przywrócenia przyjaznych stosunków między Rosyą a Bułgaryą, bez naruszenia samodzielności tej ostatniej. Aby taką ugodę umożebnić, ks. Aleksander ustąpił z tronu, ale skoro opuścił kraj, rząd rosyjski natychmiast cofnął swoje „ustępstwo" i wystąpił z nowemi pretensyami, na które patryoci bułgarscy nie mogli przystać. Teraz dopiero powody abdykacyi ks. Aleksandra stawają się całkiem jasnemi. Z osobistych powodów nie byłby opuścił kraju. Opuścił go, gdy nibyto posiadał czarne na białem dowody, że jego abdykacya zabezpieczy Bułgaryi i samodzielność i pokój od strony Rosyi.

Dla ks. Ferdynanda te rewelacye Tonczewa powinny być najpoważniejszą przestrogą. Rząd rosyjski dotąd nie sformułował publicznie warunków ugody. Tylko w rozmowach z Klementem i innymi członkami deputacyi poufnie napomknięto w Petersburgu, czego sobie Rosya życzy. Gdyby książę Ferdynand te zakomunikowane sobie poufnie warunki spełnił, nazajutrz rząd rosyjski, jak w r. 1886, mógłby wystąpić z nowemi, dalej sięgającemi życzeniami. I wystąpiłby z niemi niewątpliwie, bo Rosya dąży do opanowania Bułgaryi i dlatego ani najprzyjaźniejszy, ale dbały o niezależność kraju książę bułgarski nie dozna nigdy szczerego uznania i poparcia w Petersburgu. Ks. Aleksander Battenberg, tak blisko spokrewniony z dworem rosyjskim i tak bardzo pamiętający o tem, że jemu zawdzięczał swój wybór, był zawsze gotów dostarczyć Rosyi wszelkich dowodów przyjaźni i uległości — byle tylko szanowano niezależność Bułgaryi. Jeżeli ani ten tak uległy pierwszy książę nie mógł przebłagać Rosyi, to z pewnością żaden inny, dbały o niezależność kraju, nie dozna jej przyjaźni i opieki.

Ale właśnie, ponieważ to są rzeczy tak bardzo logiczne i jasne, trudno zawsze przypuścić, aby ks. Ferdynand Koburgski, z rodu, sławnego z dyplomatycznego sprytu i wytrwałości, miał z niewczesnej ambicyi dostąpienia uznania ze strony Rosyi, narazić samowolnie na szwank swe panowanie. Wprawdzie źle, że gwoli tym planom usunął Stambułowa i rozpasał niebacznie prąd rusofilski, ale ostatecznie dotąd nie uczynił mu realnych ustępstw, nie wypuścił cugli państwa ze swej ręki. Dlatego też w tej chwili byłoby przedwczesnem prorokować o dalszych ewolucyach. Ostatecznie jest to zawsze rzeczą prawdopodobniejszą, że ks. Ferdynand metropolitę Klementa wyprowadzi w pole, niż na odwrót.

To też rząd austryacko-węgierski dobrze robi, nie biorąc tych zajść na razie zbyt tragicznie. I tak jest rzeczą pewną, że monarchia habsburgska, wyrzekając się wszelkiego wpływu na państewka półwyspu bałkańskiego, czyni to pod warunkiem, że tego wpływu nie przywłaszczy sobie kto inny!

* * *

Wspomniana wyżej rozmowa z Tonczewem, zawierała między innemi następujące bardzo ważne szczegóły:

Tonczew mianowicie bez obsłonek przyznał, że obecne stanowisko ks. Ferdynanda i w ogóle położenie w Bułgaryi uważa za bardzo groźne i że przewiduje fatalne dla księcia rozwiązanie kwestyi. Właśnie też dlatego Tonczew powraca czemprędzej do Sofii, aby spróbować przy zaufaniu i poważaniu, jakiemi się cieszy u księcia z dawniejszych jeszcze czasów, przekonać go, że musi paść ofiarą rosyjskiej polityki, że wszelkie jego zabiegi, aby Rosyę pozyskać dla siebie i przez nią utrwalić swoje stanowisko, są próżne i że go Rosya krok za krokiem aż do abdykacyi spychać będzie, zupełnie jak to czyniła z jego poprzednikiem ks. Aleksandrem Battenberskim. Tonczew właśnie ma zamiar ks. Ferdynandowi opowiedzieć ten nieznany dotychczas „kawałek historyi bułgarskiej" na przestrogę. Opowie mu jak to Rosya, po powrocie ks. Battenberga na tron zmusiła go przecież do abdykacyi. Szczegóły te są dotychczas nawet księciu nieznane i nigdy nie były publikowane. To będzie zdaniem Tonczewa „ostatnia jego próba" i „najsilniejszy środek" aby księciu Ferdynandowi unaocznić los, który go czeka. Owóż po powrocie ks. Aleksandra na tron, reprezentanci stronnictw bułgarskich, między nimi Tonczew i Stambułow nawiązali porozumienie się z zaufanym wysłannikiem Giersa, aby przygotować zbliżenie się do Rosyi. Zgodzono się na ośm punktów, zawierających warunki i żądania odnoszące się do niezawisłości Bułgaryi. Rząd rosyjski uroczyście przyrzekł strzedz ich, w zamian żądając tylko abdykacyi Battenberga. Ks. Aleksander natychmiast zgodził się ustąpić z drogi, aby nie być zawadą dla szczęścia Bułgaryi, ale po jego usunięciu się, Rosya nie uważała się wcale skrępowaną owymi ośmioma punktami. Podjęto więc znowu rokowania i zapytano wprost czego chce Rosya za swą przychylność. Na to odpowiedziano, że rozwodzenie się nad powyższą kwestyą jest zupełnie niepotrzebne, bo co dziś Rosyi wystarcza, toby jej jutro nie zadowolniło. Co do metropolity Klementa, to Tonczew widzi w nim wroga ks. Ferdynanda.

A co do warunków, jakie on miał przywieźć z Rosyi, to wcale nie wydaje się Tonczewowi, aby rząd rosyjski się na nie zgodził. Nie rozumie dlaczego przyjaźń rosyjska zawisłą była n. p. od wyznania następcy tronu, albo dlaczego byłaby możebniejszą za ministeryum Stoiłowa niż Stambułowa?

O Stoiłowie Tonczew wyrażał się w ogóle bardzo niepochlebnie, twierdząc, że się na nim wszyscy zawiedli. Zresztą, jeśli się powiada, że Stambułow był znienawidzonym w kraju, to Stoiłow jest stokroć bardziej znienawidzonym. Stambułow, twierdzą, przeprowadzał wybory przy pomocy piechoty, a Stoiłow czyni to przy pomocy artyleryi. Fatalny kierunek jego polityki widzą nawet niektórzy ministrowie, np. Naczowicz; lecz niestety jest on w gabinecie bezsilnym. Co do znanego wreszcie komunikatu rosyjskiego w sprawie bułgarskiej, który tyle wrzawy narobił, to oświadczył Tonczew, że uważa go za zupełnie autentyczny. Przypomina sobie bowiem całkiem dokładnie, że raz ks. Łobanów, kiedy był jeszcze tylko ambasadorem, nie ministrem spraw zewnętrznych, wyraził się do niego o sprawie bułgarskiej w tych samych brutalnych słowach.

* * *

W Sofii korespondent tego pisma rozmawiał z prezesem gabinetu Stoiłowem, który oświadczył co następuje: „Deputacya udała się do Petersburga z woli ludu i sobrania. W swych rokowaniach petersburskich przebyła ona dwa okresy: najpierw okazano jej oziębłość, potem przyszło lepsze usposobienie i nieporozumienia zostały usunięte. W Petersburgu myślano, że forytujemy tu katolicyzm, lecz metropolitą Klement temu zaprzeczył. To przyjaźne usposobienie Rosyi ucieszyło niezmiernie naszą tak zwaną partyę rusofilską, gdyż i ona widziała, że gdyby teraz Rosya wręcz odrzuciła nasze usiłowania, to pojednanie stałoby się na zawsze niemożliwem. Rząd widział także z zadowolnieniem początek powodzenia, ale pojmuje, że dla osiągnięcia celu potrzeba wiele jeszcze czasu. W tym samym czasie zwróciła się opinia zachodniej Europy przeciwko nam. Zwołałem radę ministrów i zaproponowałem podanie się do dymisyi, aby pozostawić swobodę księciu Ferdynandowi lecz właśnie tak zw. rusofilscy członkowie gabinetu odradzali podania się ministerstwa do dymisyi. Uznali oni szczerość moich dążności i mego programu pojednania z Rosyą, i że program ten należy przeprowadzić bez ofiar. Zaniechaliśmy więc dymisyi. Z dumą widziałem, że i w kraju całym wzrasta zaufanie do mojej polityki. Otrzymałem mnóstwo telegramów, w których dziękowano mi za moją działalność polityczną. Sytuacya nasza jest taka: Poczekamy, zanim dojrzeje owoc pojednania z Rosyą. Liczba naszych zwolenników wzrasta. W Plewnie i Razgradzie, tych warowniach Cankowa i Karawełowa, odbyły się zgromadzenia, na których większość wyborców oświadczyła się za polityką rządu. W sobraniu mamy za sobą znaczną większość. Nie obawiamy się również, aby partya rusofilska miała się chwycić skrajnego kierunku, zachowuje ona umiarkowanie licząc na nasz program. Nie znamy żadnych warunków, podyktowanych przez Rosyę. Na powtórny wybór księcia Ferdynanda nie zgodzi się żadne sobranie bułgarskie. Jeśliby jedno mocarstwo mogło zakwestyonować legalność ówczesnego sobrania, które wybrało ks. Ferdynanda, to nazajutrz po ponownym wyborze mogłoby to samo uczynić inne mocarstwo. Jakież z tego mogłoby wyniknąć zamięszanie! Pragniemy pojednać się z Rosyą, ale nie pod takim warunkiem. Co do wychowania następcy tronu w wierze prawosławnej, przyznaję, że tego pragnie i Bułgarya, ale jest to rzecz uczuć narodu i reprezentantów kościoła. Egzarcha poruszył już tę sprawę w piśmie do księcia; metropolici także się nią zajmują. Ale uważamy sprawę tę za czysto wewnętrzną, osobistą sprawę księcia. Książę sam będzie wiedział, co uczynić, i nie potrzeba na to wcale zmiany konstytucyi".

Zjazd kryminologów.

Linz 17 sierpnia.

(WZ.) Mała stolica Austryi górnej gościła w swych murach do wczoraj bardzo zajmujące grono uczonych mężów z całej Europy. Byli to członkowie międzynarodowego Stowarzyszenia kryminologów. Zawiązało się ono przed laty sześciu, a należą do niego najwybitniejsi profesorowie prawa karnego, obrońcy karni, sędziowie śledczy, urzędnicy policyjni, prokuratorowie, urzędnicy zakładów więziennych, lekarze więzienni, w ogóle ludzie, których zawód ma ścisły związek z umiejętnością prawa karnego, zarówno teoretycy, jak i praktycy. Co roku urządza to stowarzyszenie kongres w którem z miast europejskich; pierwszy odbył się w Brukseli, drugi w Bernie szwajcarskiem, trzeci w Paryżu, czwarty w Chrystyanii, piąty w Antwerpii, a tegoroczny linckі, był szósty z rzędu. Międzynarodowymi są te kongresy w najsympatyczniejszem tego słowa znaczeniu, bo zjeżdżają się na nich ludzie najrozmaitszych narodowości, ożywieni

---

70)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Dziś, gdy zbieram te wspomnienia zdala od tego palącego klimatu, wprost wierzyć mi się nie chce samemu, że byłem naprawdę w tem Philippeville, że nazajutrz po mem przybyciu w lekkiej karetce, powożonej przez murzyna, przejeżdżałem przez długą ulicę, pełną domków drewnianych, zamieszkałych przez murzynów, że następnie przejechałem spory kawał lasu terpentynowego, w którym rosły kwiaty wyższe odemnie, że następnie zatrzymałem się koło baryery, na której wypisane było „Scotts Place", że wreszcie przeszedłem długą krętą aleję i znalazłem się w obec dużego niskiego domu drewnianego. Dom ten polakierowany był na żółto, dach zaś miał ciemno-czerwony. Nie potrzebowałem wcale dzwonić, przed schodami domu bowiem tłoczyła się gromada kilkunastu ludzi, otaczając człowieka około sześćdziesięcioletniego, bardzo słusznego, rumianego i czerstwego, w ubraniu myśliwskiem, wysokich kamaszach skórzanych i aksamitnej kamizelce z szerokiemi klapami. Pułkownik — on to był bowiem — nie spostrzegł mnie nawet, ani też otaczający go murzyni, którzy z zapartym oddechem przypatrywali się jego dziwnej robocie. Był on schylony nad wielką skrzynią drewnianą, zamkniętą u góry kilku przybitemi deskami, między któremi były szpary. Musiała ona zawierać jakieś osobliwe zwierzę, bardzo podrażnione, gdyż ze skrzyni wydobywał się odgłos taki, jakby kto tarkiem lub pilnikiem suwał szybko po jakimś nadzwyczaj twardym przedmiocie. Pan Scott trzymał w prawej ręce laskę, na końcu której przytwierdzony był ogromny kłak waty i tę watę wsuwał przez szpary, zanurzając ją od czasu do czasu w wielkiej butelce, napełnionej płynem bezbarwnym. Po zapachu poznałem od razu, że to chloroform. Cóż to mogło być za zwierzę, które pułkownik w ten sposób usypiał?

Pomału ów zgrzyt niby tarka w skrzyni stawał się coraz słabszy i słychać było już tylko jakby słaby jęk chorego. „Już śpi" — szeptali murzyni. Pułkownik wylał resztę płynu z butelki do skrzyni i laską wodził w niej na wszystkie strony, aby się upewnić, że zwierzę śpi. Następnie oderwał jedną z desek, któremi zabita była skrzynia i wysypał na ziemię jej zawartość. Ujrzałem wynurzającą się głowę, nieruchomą, potworną głowę węża, szeroką jak moja ręka, trójkątną, płaską.

Zwieszała się ona z szyi, której spodnia skóra biała i miękka trzęsła się. Za głową wysypało się całe cielsko, długie może na ośm stóp i grubsze od ramienia. Zakończone było małym ogonem, składającym się z kilkunastu pierścieni, jakby wykrojonych z szarego rogu.

Widok tego grzechotnika był tak straszny, tak godny nazwy *crotalus atrox*, nadanej tej odmianie węży przez przyrodników, że murzyni mimowolnie z przerażeniem cofnęli się w tył, jakkolwiek zwierzę w tej chwili nie mogło im zrobić nic złego. Pułkownik zaś z szybkością operatora, który wie, że każda sekunda jest drogą, laską otworzył straszną paszczę potwora, ręką przytrzymał podniesioną do góry szczękę różową kolorem żywego mięsa, z językiem rozszczepionym i jakby przylepionym do podniebienia. Drugą ręką schwycił metalowy instrument, jakim posługują się dentyści i wsadził go do paszczy, która wnet krwią się zbroczyła, szarpnął silnie i wyrzucił na ziemię jeden kieł węża, następnie drugi, trzeci i czwarty, — niby cztery długie, zakrzywione igły z kości słoniowej, delikatne a tak straszne narzędzia kąsania, które nawet w tej chwili zawierały w sobie tyle trucizny, że wystarczyłaby ona najzupełniej do zabicia tego, któryby ukłuł się tym zębem. Zwierzę tymczasem wciąż spało. Nareszcie pułkownik schwycił je w połowie ciała, rzucił tę bezwładną masę napowrót do paki i kilku uderzeniami młotka przybił napowrót jej wieko, poczem zebrał i schował starannie owe niebezpieczne zęby leżące na ziemi i zawołał na murzynów:

— Zabierajcie sobie tego tłuściocha, a żebyście mi już dali spokój i nie przynosili co tydzień świeżego.

Wyrzekłszy to spostrzegł mnie i domyślił się od razu kim jestem. Rano bowiem przesłałem mu list polecający, jaki miałem do niego i zapowiedziałem mą wizytę na popołudniu.

Przystąpił do mnie, uścisnął mi rękę, pozdrowił mnie po imieniu i bez żadnego wstępu rzekł mi ze zwykłą poufałością amerykańską:

— To już szósta bestya, którą operuję w ten sposób w ciągu dwóch lat, a trzecia w tym roku. Dlatego to powiedziałem tym ludziom, żeby mnie nie napastowali więcej. Ten Jim Kennedy, który podnosi pakę jest właścicielem zbioru dzikich zwierząt, które oswaja, sam nie wiem w jaki sposób. Jeździ następnie z niemi od miasta do miasta, od wsi do wsi i w ciągu kilku tygodni zarobi tyle, że potem przez kilka miesięcy nie potrzebuje nic pracować. Taki to już charakter naszych murzynów, jak tylko mają co jeść, to już palcem nie ruszy i nie weźmie się do żadnej pracy.

— Jeżeli jednak są z tem szczęśliwi, pułkowniku? — odpowiedziałem.

— Szczęśliwi? — odparł szorstko. — Szczęśliwi? A tak. Są szczęśliwi aż zanadto. Tylko że to jest szczęście zwierzęcia, które ich jeszcze bardziej poniża aniżeli niewola. — Tak, panie — rzekł z zapałem, w którym poznałem w nim purytanina, za jakiego mi go przedstawiono — wierz mi, że więcej byli oni warci, gdy byli w niewoli. Ja byłem jednym z pierwszych, którzy z zapałem poszli za Lincolnem i nie żałuję tego bynajmniej. Nie byłbym bowiem człowiekiem, gdybym zgadzał się na to, ażeby był choć jeden niewolnik na świecie, w dziewiętnaście wieków po Chrystusie. Zdawało się nam jednakże, że zadanie nasze skończyło się, gdyśmy ich wybawili z niewoli, a tymczasem to nie prawda. Dopiero wtedy zaczęły się nasze obowiązki. Nie zastanowiliśmy się nad tem, że niebezpieczną jest rzeczą, gdy ludzie niższej rasy od razu przechodzą do warunków obliczonych dla rasy wyższej. Podróżując po naszym południu, zobaczysz pan tu dużo smutnych rzeczy. Ale zatrzymuję pana na dworze w taki skwar, który mnie wprawdzie nic nie szkodzi, ale panu z pewnością dokucza. Proszę, wejdź pan do domu, przedstawię pana pani Scott... Jestto domek bardzo skromny. Będziesz pan mógł wyrobić sobie na nim pojęcie jak wyglądały lat temu czterdzieści mieszkania właścicieli niewolników w Georgii. Dokoła jak pan widzisz, były dawniej budy murzynów; zachowałem z nich jeszcze trzy czy cztery. Jedzenie gotowano w tym oto małym budyneczku, a tutaj były stajnie. Odreparowałem tylko to, co mi zostawiła rodzina Chastin, która tu mieszkała przedemną. Ostatni jej członek umarł przed laty pięciu. Pochodziła ona z Nowego Orleanu. Czy uwierzysz pan, że po wojnie rodzina ta, zrujnowana oswodzeniem niewolników, a nie mając nic więcej prócz tego kawałka ziemi, żyła tu przez długie lata, prawie nigdzie stąd nie wychodząc, wcale nie uprawiając ziemi, żywiąc się cokolwiek z polowania, zresztą zaś pomidorami, uprawianymi przez starego murzyna, który nie chciał jej opuścić? Byli to ludzie z sercem i dobrzy dla swych niewolników, ale to im nie przeszkadzało sprzedać jedno po drugiem siedmioro dzieci tego starego sługi. Musiałeś go pan widzieć, bo zapewne panu bramę otwierał...

— Jakto? — zapytałem — to ten mały człowieczek komiczny, z siwemi włosami i brodą, rosnącą jak mech na jego pergaminowej twarzy?

— Ten sam — odrzekł pułkownik. — Otóż widzisz pan, do jakiego stopnia niewolnictwo wyradza człowieka. Człowiek ten nigdy nie miał najmniejszej urazy do swoich panów za to, że mu posprzedawali dzieci. Wydawało i wydaje mu się to zupełnie naturalnem, że dysponowali jego potomstwem jak cielętami lub prosiętami... Ale zechciej pan usiąść, zaraz zawołam mą córkę. Wywołano mnie właśnie od lunchu do tej operacyi. Spodziewam się jednak, że nie napiszesz pan, iż rysem charakterystycznym pułkowników amerykańskich jest to, że wyrywają zęby grzechotnikom...

(Ciąg dalszy nastąpi).

jedną myślą, dążący do jednego celu, którym jest poprawa społeczeństw i zmniejszenie liczby zbrodni kryminalnych. Przytoczę kilka nazwisk uczestników kongresu, a będziecie mieli pojęcie, jak zajmujący był to quodlibet. Był więc jeden z najznakomitszych kryminologów współczesnych, siwy jak gołąb starzec Leveillé, profesor Sorbony w Paryżu, był zaledwie 32-letni mól książkowy Serb Wesnicz, który pomimo tak młodego wieku, piastował już urząd ministra sprawiedliwości w gabinecie Gruicza, przybył znakomity adwokat berliński Heinemann, przygotowujący się właśnie do obrony kilkuset stróżów nocnych w głośnym procesie przeciw gminie Berlina, jeneralny prokurator rosyjski Fojnicki, rumuński kryminolog Tonaviceanu, sławny lekarz kryminalny Sury z Bazylei, postrach wszystkich symulantów, szwedzki radzca sądowy Uppström i wielu innych. Z Polaków wziął udział w kongresie dr. Rosenblatt z Krakowa. Program tego stowarzyszenia w pierwszych latach miał oprócz wielu zwolenników, także bardzo wielu zaciętych przeciwników. Wzięło ono sobie bowiem za zadanie popchnąć naukę prawa karnego na nowe tory i zreformować zarówno wymiar sprawiedliwości, jak i poglądy prawodawców i społeczeństw na istotę zbrodni. Myśli zawarte w tym programie już dawniej poruszali od czasu do czasu wielcy myśliciele w swych dziełach, stowarzyszenie jednak postanowiło prowadzić systematyczną, zorganizowaną należycie akcyę, celem urzeczywistnienia tych myśli. I tak do dziś dnia w większej części państw prawodawstwo karne opiera się na tej zasadzie, że głównem zadaniem państwa na tem polu jest karać zbrodniarzy jako szkodliwe dla społeczeństwa indywidua i uczynić ich na ile możności najdłuższy przeciąg czasu nieszkodliwymi. Stowarzyszenie zaś kryminologów mówi: Złą jest zasada: „wykroczyłeś przeciw ustawom, zatem musisz być ukarany“ — bo zbrodni nie należy uważać jedynie jako naruszenie istniejących praw, ale przedewszystkiem jako ubolewania godne zjawisko socyalne, więc też czynność państwa powinna być skierowana w pierwszej linii nie na wymyślanie i zastosowywanie represali przeciw zbrodniom, ale na obmyślanie środków, celem zapobiegania zbrodniom.

Ta śmiała teorya — jak rzekłem — z początku zwalczana była ostro, osobliwie w biurach ministeryalnych, i patrzono też na to stowarzyszenie jako na grono utopistów, ono jednakże swą naukową pracę prowadziło niezmordowanie, a idea jego zaczyna już tryumfować, bo ostatecznie jego to dziełem w znacznej części jest, że najnowsze prawodawstwa zaprowadzają t. z. „warunkowe zasądzenie“, polegające na tem, że na człowieka, który popełnił zbrodnię, o którym jednak można mieć nadzieję, że się poprawi, sędzia wydaje wyrok następujący: „Za czyn, któryś popełnił, zasłużyłeś na rok więzienia, i na tę karę cię skazuję. Ale jeżeli przez trzy lata będziesz prowadził porządne życie, to nie będziesz potrzebował jej odsiadywać i będziesz w ogóle uważany tak, jakbyś nigdy w życiu nic karygodnego nie popełnił.“ To warunkowe zasądzenie wprowadzał także projekt nowego austryackiego kodeksu karnego, który jednak nie doszedł do skutku z powodu przesileń parlamentarnych. W ogóle rezultaty działalności stowarzyszenia kryminologów są już dziś bardzo widoczne, a rządy zaczynają się liczyć z jego opinią, czego najlepszym dowodem jest to, że na tegoroczny lincki kongres wysłało ministeryum sprawiedliwości swego delegata w osobie radzcy dworu Holzknechta.

Oczywiście w szczupłych ramach artykułu dziennikarskiego nie mógłbym pomieścić nawet setnej części tego wszystkiego, o czem na kongresie radzono, ograniczę się zatem tylko na zaznaczeniu myśli przewodniej, która tegorocznym obradom przyświecała. Zwyciężywszy na tym punkcie, że zbrodnia ma być traktowana nie jedynie jako niezastosowanie się do istniejących paragrafów, ale przedewszystkiem jako zjawisko socyalne, dąży teraz stowarzyszenie do tego, ażeby państwa wykształciły u siebie zastęp fachowych sędziów kryminalnych. Dziś bowiem zawód takiego sędziego jest tylko przejściowym etapem w zawodzie prawniczym. Młody prawnik jako auskultant odbędzie pół roku albo rok praktyki w sądzie karnym, potem przerzucą go do spraw cywilnych, jako adjunkt znów będzie przez pewien czas zatrudniony w wydziale karnym i z chwilą awansu znów wydział ten porzuci. Otóż stowarzyszenie kryminologów sądzi, że tak być nie powinno, że tak samo jak lekarze są dziś specyalistami, tak i sędziowie karni powinni być nimi. Dwa środki ku temu proponowano na kongresie; jedni chcieli ażeby do systemu nauk uniwersyteckich wprowadzono osobną umiejętność, t. zw. kryminalistykę; drudzy zaś byli zdania, że to za radykalny i niewłaściwy sposób, gdyż kryminalistyka jak dotąd, tak i nadal powinna wchodzić do pojęcia nauki prawa, — ale bądź co bądź należy znacznie pogłębić naukę prawa karnego. Większość głosów zgodziła się na tę drugą alternatywę. Zgodzono się także na to, że sędzia karny powinien dobrze znać świat praktycznych zbrodniarzy i że przy sądach powinno się zakładać muzea kryminalne, t. j. rozmaitych przedmiotów służących za narzędzia zbrodni i w ogóle mających z niemi jakikolwiek związek.

To był najważniejszy przedmiot dyskusyi. Oprócz wielu innych kwestyi, jak n. p. pomiarów antropometrycznych, omawiano bardzo obszernie typ zbrodni t. zw. „Lustmord“, tj. morderstwa dokonanego na niewieście, a połączonego z poprzedniem zgwałceniem i okaleczeniem ofiary. Wypadki tych bestyalskich zbrodni są ostatnimi czasy coraz częstsze, a tajemnicze potwory w rodzaju Kuby rozpruwacza i mordercy dziewcząt w Berlinie mogą niestety znaleść naśladowców. Zgromadzenie po dyskusyi uznało, że sprawa ta za mało jeszcze jest zbadana, aby już dziś można było wydać o niej naukową opinię. Postanowiło zatem na przyszłoroczny kongres przygotować obszerny materyał w sprawie tej zbrodni i zarządzić ankietę, która ma ją zbadać zarówno z antropologicznej jak i socyologicznej strony. W tym celu rozeszle stowarzyszenie do wszystkich swych członków kwestyonarz z całym szeregiem zapytań, na które oni przed przyszłorocznym kongresem odpowiedzieć mają. Ten przyszłoroczny zaś kongres odbędzie się w Petersburgu, albo Hadze.

Ruch przedwyborczy.

Z Tarnopola piszą nam dnia 19 b. m.: Wczoraj odbyło się w sali magistratu zgromadzenie wyborców, pod przewodnictwem burmistrza miasta p. Pohoreckiego, celem ułożenia komitetu przedwyborczego. Przebieg tego zgromadzenia był bardzo burzliwy. Kandydat adwokatury p. Eisenstätter wystąpił namiętnie przeciw wszelkiej łączności z komitetem centralnym i przeciw szlachcie, zastrzegając się z góry przeciw kandydaturze szlachcica w ogóle, a w szczególności hr. Leona Pinińskiego, który wedle krążących w mieście pogłosek, zamierza ubiegać się o tutejszy mandat poselski.

Mniej więcej w tym samym duchu przemawiał imieniem mieszczaństwa ruskiego pan Bekiesiewicz. W obronie szlachty i komitetu centralnego stanęli pp. radzca sądowy Balko i dyrektor seminaryum Michałowski.

Następnie wybrano komisyę złożoną z 7 członków, która zaproponowała zgromadzeniu komitet przedwyborczy z 45 osób się składający. Wedle wniosku przewodniczącego miano nad przyjęciem tej listy en bloc głosować, co jednak z powodu protestu p. Eisenstättera nie nastąpiło.

Gdy głosowanie nad każdym członkiem tej listy z osobna nie odniosło pożądanego skutku, zadekretował p. przewodniczący, że lista, za którą większość zgromadzonych się oświadczała, w zupełności została przyjętą. Niezadowolnieni tą enuncyacyą przewodniczącego poczęli wołać „hańba“, „wstyd“, w sali powstało wielkie zamięszanie i hałas, wskutek czego przewodniczący widział się zniewolonym posiedzenie zamknąć.

Krążą pogłoski, że p. Eisenstätter zamierza zawiązać kontra-komitet, którego celemby było przeprowadzenie wyboru księdza kanonika Gromnickiego (Rusina)

* * *

Ze Śniatyna donoszą nam: Powołani przez centralny Komitet mężowie zaufania zaprosili na dzień 20 sierpnia b. r. obszerniejszy komitet wyborczy. Jak powszechnie wiadomo, zamierzają tak Polacy jak i Rusini wszelkich odcieni postawić kandydaturę Stefana Moysy, prezesa Rady powiatowej śniatyńskiej, który podczas wieloletniej swej działalności w powiecie energią swą i szczerem zajmowaniem się sprawami powiatu, zjednał sobie ogólną cześć i zaufanie.

* * *

Z Bochni donoszą: Zamianowani przez centralny Komitet wyborczy dla zachodniej Galicyi mężowie zaufania na powiat bocheński, odbyli pierwsze posiedzenie komitetu powiatowego bocheńskiego dnia 16 b. m. w sali Rady powiatowej. Z trzynastu mężów zaufania brakowało tylko dwóch, którzy swoją nieobecność wytłómaczyli. Przybyło 11-stu mężów zaufania, którzy wybrawszy przewodniczącym obrad p. Zdzisława Włodka, zaś referentem komitetu dra A. L. Serafińskiego, burmistrza bocheńskiego, po wyczerpującej dyskusyi ułożyli listę osób, które wezwane będą do komitetu powiatowego bocheńskiego. Uchwalono mianowicie jednomyślnie, aby komitet powiatowy bocheński składał się, w myśl § 2 instrukcyi dla komitetu wyborczego posła na Sejm z mniejszych posiadłości, z wszystkich księży proboszczów w liczbie 29, wszystkich naczelników sądów powiatowych w liczbie 3, wszystkich notaryuszy w liczbie 3, wszystkich adwokatów w liczbie 7, wszystkich burmistrzów lub wiceburmistrzów w liczbie 5, z wszystkich wójtów gmin wiejskich, które wybierają 2, lub więcej niż dwóch prawyborców w liczbie 29, z wybitniejszych włościan z różnych parafii i gmin w liczbie 38, z inteligencyi miasta Bochni i miasteczek, oraz mieszczan w liczbie 22, z większych właścicieli ziemskich w liczbie 11, z nauczycieli ludowych w liczbie 8, nareszcie z przemysłowców izraelickich w liczbie 5, zatem łącznie ze 160 osób z wszystkich warstw społecznych powiatu bocheńskiego.

Następnie uchwalono jednomyślnie redakcyę odezwy, podpisanej przez wszystkich mężów zaufania, z zaproszeniem wybranych 160 członków na pierwsze posiedzenie pełnego komitetu powiatowego wyborczego bocheńskiego, które odbyć się ma we środę dnia 21 b. m. w sali Rady powiatowej bocheńskiej, a na którem to posiedzeniu komitet ukonstytuuje się, to jest wybierze prezydyum, oraz komitet ściślejszy wykonawczy i delegata na zjazd delegatów do Krakowa. Postanowiono jednomyślnie zaproponować komitetowi pełnemu, aby prezydyum składało się z prezesa Rady powiatowej, trzech wiceprezesów i trzech sekretarzy: z duchowieństwa, reprezentantów miast i z włościan, oraz aby komitet ściślejszy składał się z siedmiu członków prezydyum i czterech innych członków komitetu pełnego, to jest z 11-tu członków. Nareszcie uchwalono o uchwałach powyższych zdać relacyę komitetowi centralnemu i podać je do publicznej wiadomości przez dzienniki.

* * *

Z Łańcuta piszą: Obecni dnia 14 sierpnia 1895 r. na zebraniu w Łańcucie pod przewodnictwem hr. Romana Potockiego: książę Andrzej Lubomirski, Józef Kellerman, Stefan Prek, ks. Andrzej Karakulski, ks. Emil Zauderer, Tomasz Tonia, Fryderyk Metzger i Bolesław Żardecki, po dłuższej dyskusyi w kwestyi przeprowadzenia wyboru z mniejszej własności powiatu łańcuckiego uchwalili jednomyślnie: „Utworzyć jak najobszerniejszy komitet powiatowy w tym celu, ażeby ludność zupełnie swobodnie i według swojej woli uskuteczniła wybór posła w tutejszym okręgu wyborczym“. W wypełnieniu tej myśli przewodniej postanowiono zaprosić na pierwsze zebranie, które odbyło się dnia 19 sierpnia b. r. w sali kasynowej w Łańcucie, ogółem 110 osób, a mianowicie: z grona obywateli, księży i inteligencyi 33 osób, mieszczan 10 osób, włościan 6?, izraelitów 5. Rzeczą będzie komitetu powiatowego wybrać komitet ściślejszy i przeprowadzić dalej całą akcyę wyborczą.

* * *

W powiecie nowosądeckim kandyduje ponownie popierany przez „Związek chłopski“ p. St. Potoczek. Włościanie nie należący do „Związku“, podnoszą kandydaturę p. Józefa Znamirowskiego, burmistrza Krynicy. Kandydatura ta ma wielkie szanse powodzenia, gdyż, oprócz włościan, popiera ją także inteligencya w powiecie.

W powiecie rudeckim niektórzy wyborcy wysunęli kandydaturę dra Jaklińskiego.

W powiecie buczackim na zebraniu wyborców, odbytem d. 16 bm. w Buczaczu, postawiono kandydaturę p. Artura Cieleckiego, właściciela dóbr z Porchowy. Dotychczas powiat ten reprezentował p. Władysław Czaykowski. W Buczaczu zawiązał się ruski komitet włościański i przeciw p. Cieleckiemu wysunął kandydaturę włościanina Piotra Piwowarczuka z Zubrzca. Ów komitet włościański zwołał zgromadzenie przedwyborcze na dzień 25 bm. do Buczacza, na dzień 27 bm. do Monasterzysk, 28 bm. do Potoka złotego, a na dzień 1 września do Jazłowca.

W pow. doliniańskim Rusini postawili kandydaturę ks. Bazylego Niebyłowca, gr. kat. parocha z Perehińska. Ze strony polskiej kandyduje tam p. Witosławski, dotychczasowy poseł. Profesor Włodzimierz Szuchiewicz, o którym doniosły niektóre pisma, iż zamierza kandydować w Dolinie, w liście wystosowanym do *Diła* zaprzecza temu doniesieniu.

W pow. rohatyńskim Rusini stawiają kandydaturę ks. dziekana Józefa Makohońskiego, gr. kat. parocha z Lipicy górnej. Jak nam donoszą z Rohatyńskiego, kandydatura ta nie ma prawie żadnych szans powodzenia, gdyż większość wyborców oświadcza się za ponownym wyborem dotychczasowego posła p. Mikołaja Torosiewicza.

Zgromadzenie wyborców miasta Stanisławowa odbędzie się dziś, we wtorek. Wszyscy twierdzą, iż posłem z miasta Stanisławowa będzie wybrany ponownie dr. Leon Biliński, prezydent kolei państwowych.

W pow. bialskim ponowna kandydatura p. Kramarczyka ma napotykać na wielki opór wśród włościan. Pewna grupa wyborców podniosła kandydaturę p. Hermana Lindewalda Czecza.

KRONIKA.

Lwów 20 sierpnia.

P. Alfred Deyma, dyrektor ruchu kolei państwowych, powrócił z urlopu i dnia 20 sierpnia br. objął urzędowanie.

Mianowania. Nauczyciel w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie Jan Steusing mianowany głównym nauczycielem mezkiego seminaryum nauczycielskiego w Sokalu.

Odświeżona pogłoska. Wiedeńska gazeta *Montagsrevue* donosi, iż hr. Badeni obejmie prezydenturę rady ministrów i ministerstwo spraw wewnętrznych. Członkami nowego ministerstwa będą Chlumecky i Gautsch, podczas gdy Kielmansegg powróci na dawne stanowisko namiestnika Dolnej Austryi. Namiestnikiem Styryi zostanie Bacquehem. Oczywiście, że ta pogłoska tyle jest warta, co wszystkie inne, bo *Montagsrevue* nie ma żadnych stosunków z temi sferami, które o podobnych zmianach mogą wiedzieć. Może się to stać 5 października, ale może i nie stać.

Sankcyę monarszą uzyskała ustawa dotycząca pożyczki komunalnej m. Lwowa. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyonowaną ustawę dotyczącą uwolnienia od podatków domowo-czynszowych domów w Przemyślu przeznaczonych do przebudowania.

Potrzeba jeszcze jednego nauczyciela dla gimnazyum polskiego w Cieszynie. Ks. Londzin imieniem szląskiej Macierzy szkolnej ogłasza mianowicie, że dotąd jeszcze nie jest obsadzona posada nauczyciela do nauk przyrodniczych i prosi tych panów, którzyby reflektowali na powyższą posadę, o bezwłoczne zgłoszenie się i nadesłanie świadectw do Macierzy szląskiej w Cieszynie. Na pospiechu zależy dlatego, że brak przyrodnika mógłby udaremnić otwarcie pierwszej klasy w tym roku. Naszem zdaniem jednak o podobnej ewentualności nie powinno być mowy i sądzimy, że skoro społeczeństwo polskie pokonało tyle rzeczywiście ciężkich przeszkód, to nie w tym celu, aby cała jego praca rozbiła się o taką rzecz, jak brak sił nauczycielskich. Do wspomnianej posady jest przywiązana płaca normalna tj. taka, jak w rządowych gimnazyach. Liczba godzin w tygodniu wyniesie 9—12.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Prezentę na probostwo w Sądowej Wiszni otrzymał ks. Bazyli Kondracki.

Uwolnienie. Medyk krakowski, Stefanik, którego starostwo horodeńskie aresztowało za agitacyę radykalną wśród chłopów i odstawiło do sądu karnego w Kołomyi, został dnia 15 b. m. uwolniony z aresztu śledczego, a zarazem zastanowiono przeciw niemu dochodzenie śledcze.

Muzyka wojskowa 15 pp. grać będzie jutro we środę przed główną strażnicą wojskową przy placu św. Ducha. Początek koncertu o godzinie 6 wieczorem.

Wpisy do wszystkich szkół lwowskich odbywać się będą w dniach 29, 30 i 31 sierpnia od godziny 9 do 12 przed południem i od 3 do 6 po południu.

Ślub. Jutro we środę o godzinie 12 w południe odbędzie się w kościele św. Mikołaja ślub panny Heleny Mokrzyckiej, córki Wita, urzędnika Banku hipotecznego i Malwiny z Mecenzeffiów z p. Konstantym Edwardem Biernackim, inżynierem Wydziału kraj., synem M. Biernackiego Rodocia.

Konkursa. Zarząd miasta Śniatyna ogłasza z terminem do 15 września br. konkurs na posadę sekretarza miejskiego z płacą roczną 800 złr — Rada szkolna okręgowa w Brzozowie rozpisała z terminem do 30 bm. konkurs na posadę rz.-kat. katechety w 5-klasowej szkole męskiej w Brzozowie z roczną płacą 450 złr. i dodatkiem na mieszkanie.

Okólnik do wszystkich ochotniczych straży ogniowych. VII walny zjazd strażacki odbędzie się w Stanisławowie w dniach 25 i 26 sierpnia b. r. Wzywa się przeto wszystkie ochotnicze straże do kraj. Związku należące, jak niemniej i te Tow. strażackie, które dotychczas do Związku nie przystąpiły, a przystąpić zamierzają, by zechciały wysłać swoich delegatów na ten zjazd w dniach 25 i 26 bm. w Stanisławowie. Straż licząca do 75 towarzyszy wysyła jednego, zaś ponad 75 towarzyszy dwóch delegatów, którzy powinni mieć legitymacye z podpisem i pieczęcią swej komendy, zarządu lub wydziału, którą sekretarzowi Związku przed rozpoczęciem obrad złożą.

Straże, które z jakichkolwiek przyczyn swoich delegatów wysłać nie mogą, zechcą upoważnić delegatów innych straży udających się na zjazd do zastąpienia ich.

Każdy delegat lub uczestnik w zjeździe ma nadesłać na ręce komendy straży w Stanisławowie kwotę 3 zł. na wydatki.

Niszczenie plantacyi miejskich. Otrzymujemy z miasta list następujący: Jedną z cech oświeconego społeczeństwa jest niewątpliwie poszanowanie własności publicznej w ogóle, a w szczególności — gdyż o to nam w danej chwili chodzi — plantacyi i drzewek sadzonych wzdłuż ulic. Tymczasem jakże u nas odmienne niż gdzieindziej pod tym względem panują stosunki! Pomijam pauprów ulicznych, lecz nawet osoby dorosłe, zdające się należeć do oświeconych warstw społeczeństwa, nie uważają tego za rzecz zdrożną deptać trawników, rwać kwiatów z przydrożnych krzewów lub łamać pręcików dla dogodzenia rozgrymaszonemu malcowi, któremu się zachciewa szybki z okna. Nieraz setki osób przechodzących obojętnie patrzą na psoty tego rodzaju, zwłaszcza przez dzieci wyrządzane, jak gdyby to nikogo nie obchodziło i jak gdyby nikt nie miał prawa tego skarcić, prócz ogrodowego stróża. Tak być jednak nie powinno. Wszyscy powinniśmy być stróżami własności publicznej, karcić wszelkie wykroczenia w tej mierze, a przez to wyrabiać wśród mało oświeconych obyczajniejsze pojęcia. Ten duch niszczenia szczególnie daje się we znaki drzewkom sadzonym przy ulicach. Prawie każde z nich ma pieniek u dołu mniej lub więcej odarty z kory lub nadcięty ostrem narzędziem (albo też ogryziony przez zgłodniałego konia). Aby się o tem przekonać, dość obejrzeć drzewka przy ulicy 3-go maja, albo wzdłuż Zakładu św. Łazarza, gdzie ktoś w ostatnich dniach kilka drzew głęboko ponacinał siekierą. Przeciw temu wandalizmowi walczyć powinny: kościół, szkoła, dom i organa publiczne. Lecz zanim pod tym względem pojęcia lepsze zapanują u ogółu niewykształconego, powinienby magistrat kazać drzewka takie otoczyć do połowy wysokości sztachetkami, jak to czynią zagranicą, gdyż inaczej sadzenie drzewek przy drogach i ulicach dla upiększenia miasta będzie pracą bezowocną. Szczególnie powinnoby tą sprawą zająć się Towarzystwo tutejsze celem upiększenia miasta zawiązane. Nie stać nas na wspaniałe budowle i pomniki, lecz sadzeniem drzewek, gdzie to tylko jest możebne (np. ulica Pańska, Kamienna itd.) i ochranianiem ich przed uszkodzeniem możemy miasto nasze prześlicznie ustroić. Towarzystwo owo mogłoby pod tym względem niespożyte położyć zasługi. Z szacunkiem *R. P., profesor.*

Adres dziękczynny. Robotnicy kolejowi w Stanisławowie wysłali do prezydenta jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych dra Bilińskiego adres dziękczynny za przeprowadzoną stabilizacyę robotników kolejowych.

Goście węgierscy we Lwowie. Komitet, który zawiązał się w celu przyjęcia śpiewaków węgierskich, przybywających jutro do Lwowa, uchwalił następujący program: We środę o godzinie 2 popołudniu uroczyste powitanie na dworcu kolejowym, przemówienie przewodniczącego komitetu dra Małachowskiego, odśpiewanie okolicznościowej pieśni przez połączone chóry wszystkich tutejszych towarzystw. Dworzec będzie kwiatami i dywanami udekorowany. Rozmieszczenie gości po hotelach, następnie popołudniu zwiedzenie parku Kilińskiego wraz z placem wystawy i panoramą Racławicką. Wieczorem o godzinie 8-mej bankiet na Strzelnicy miejskiej. Na bankiet wpisywać się można w cukierni p. Bieniedzkiego, gdzie lista uczestników jest wystawiona. Wstęp od osoby zł 2·50. Strój balowy, albo narodowy. Zapisywać się można do środy do godz. 12 w południe. We czwartek rano zwiedzanie osobliwości miasta, popołudniu w Ogrodzie miejskim wielki koncert ogrodowy ze współudziałem muzyki 30 pp. i orkiestry cygańskiej debreczyńskiej, przyjeżdżającej z wycieczką. Węgierscy śpiewacy odśpiewają kilkanaście utworów ludowych węgierskich. Po koncercie wspólny komers; w piątek rano opuszczają goście nasze miasto.

Ze Starego Sącza piszą nam: Klasztor Matek Klarysek w St. Sączu utrzymuje prawie od wieku szkołę, która z biegiem czasu rozszerzoną została do sześcioklasowej i zostaje pod kierownictwem katechety. Miło stwierdzić, że o tej szkole słyszy się same a tak liczne pochwały. Były inspektor krajowy pan St. Olszewski zawsze wyrażał się, że pomiędzy szkołami żeńskiemi uważa za jedną z pierwszych w całym kraju szkołę MM. Klarysek w Starym Sączu. W tej szkole kilka zakonnic z pięknemi kwalifikacyami do szkół wydziałowych i ludowych udziela przedmiotów obowiązkowych i nadobowiązkowych, przy udziale świeckich ukwalifikowanych nauczycielek. Rysunki i roboty kobiece uczenic — okazy misternie wykonane i ściśle do planów zastosowane — według oceny inspektora okręgowego były koroną wszystkich szkół z okręgu nowosądeckiego na wystawie krajowej. Przy klasztorze Matek Klarysek od czasu świętej Kingi istnieje konwikt, w którym córki magnatów polskich kształciły się w ciągu sześciu wieków. Prawdziwie skromne są wymagania Matek co do wynagrodzenia za stół, światło i usługę (dwadzieścia guldenów miesięcznie!). Żądają one tylko tyle, aby mogły pokryć wydatki. Również skromne są wymagania za przedmioty nadobowiązkowe, jak: język francuski, muzyka, tańce. A jak piękne wychowanie religijno moralne w duchu ojczystym! Piszący miał sposobność widzieć kilka razy, jak Matka przełożona konwiktu prowadziła przed grób św. Kunegundy dziewczątka po pierwszej komunii św. i tam w gorącej modlitwie wspólnej oddawała te niewinne dziatki opiece św. Kunegundy, królowej polskiej i fundatorki klasztoru. To też panienki, opuszczające zakład lub rozjeżdżające się na wakacye, żegnają te drogie mury z prawdziwym żalem. Jestto dowód niezbity, że kształcenie, wychowanie i obchodzenie się z panienkami w klasztorze, nacechowane jest tylko stronami dodatniemi.

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj p. Józefowi Pozsar, urzędnikowi sądowemu z Czerniowiec, przybyłemu wieczornym pociągiem na dworzec we Lwowie. Przy wysiadaniu z pociągu przechodził przez mostki łączące wozy i stąpił tak nieuważnie, że spadł między wozy i skaleczył się ciężko w głowę. Nieprzytomnego wyjęto natychmiast z toru. Straszny widok przedstawił się oczom publiczności, z prawej strony widać bowiem było nagą czaszkę, broczącą krwią. Pan P. spadając z wozu oskalpował sobie o żelazny mostek głowę do połowy. Lekarze kolejowi dr. Dekański i dr. Zgórski opatrzyli poranionego.

Olbrzymi deficyt. Czytamy w warszawskiem *Słowie*: Onegdaj świat finansowy warszawski, a wczoraj miasto całe mówiło dużo o skandalu, jaki wybuchł niespodzianie w administracyi jednej z cukrowni. Znaczna liczba akcyi tej cukrowni, położonej niedaleko Warszawy, przeszła niedawno w ręce grupy finansistów kijowskich. Jeszcze podobno w kwietniu r. b. nowonabywcy, przeglądając księgi rachunkowe fabryki, dostrzegli w nich jakoweś nieporządki. Wskutek tego do sprawdzenia rzeczonych ksiąg wydelegowano specyalistę-buchaltera. Otóż we

---

3)

ROZMOWA Z MUMIĄ

Nowela

Edgara Allana Poego.

(Ciąg dalszy).

Ponieważ niepodobieństwem było wydobyć odpowiedzi z mr. Buckinghama, mumia zirytowana zwróciła się do mr. Gliddona i tonem rozkazującym zapytała, czego my wszyscy właściwie chcemy?

Mr. Gliddon odpowiedział jej wyczerpująco w hieroglifach głoskowych, którą to odpowiedź chętnie przytoczyłbym tu w całej rozciągłości i to w oryginale, gdybyśmy mieli bodaj jedną drukarnię hieroglificzną.

Przy tej sposobności pozwolę sobie zauważyć, że cała dalsza rozmowa, w której mumia brała udział, toczyła się w staroegipskim języku. Co się tyczy mnie i innych członków naszego towarzystwa, którzy w podróżach języka tego się nie mieli sposobności nauczyć, to naszymi pośrednikami i tłumaczami byli panowie Gliddon i Buckingham. Panowie ci mówili rodzinnym językiem munii z niezrównanym, czarującym wdziękiem, przyczem muszę zauważyć, że zapewne wskutek tego, iż posługiwali się całkiem nowożytnemi wyobrażeniami, niewątpliwie obcemi dla mumii, obaj ci podróżnicy musieli, aby niektóre myśli jej uprzystępnić, używać form plastycznych. Mr. Giddon np. nie mógł w jakiemś zdaniu Egipcyaninowi wytłumaczyć słowa „polityka“, aż wreszcie kawałkiem węgla narysował na ścianie małego pana z czerwono płomienistym nosem. Postać ta stała na pieńku drzewa z rozpostartemi rękami, lewą nogę trochę w tył cofnęła prawą ręką zaciśniętą w pięść przed siebie wskazywała, oczy miała wzniesione do nieba, usta otwarte. Także mr. Buckingham nie mógł wyjaśnić nowożytnego wyrażenia „peruka“, aż dr. Ponnonner szepnął mu coś do ucha, poczem mr. Buckingham pobladł bardzo i zdecydował się zademonstrować rzecz na własnej peruce.

Łatwo pojąć, że przemowa mr. Gliddona obracała się przedewszystkiem około tego, jaka to korzyść dla nauki z odkrywania mumi i rozwijania ich z powijaków. Z tego też powodu prosił o przebaczenie niejakich nieprzyjemności, które szanownej mumii, zwanej „Alamistakeo“, przy tej sposobności zdarzyć się mogły. Przemowę swą zakończył, zaznaczając — gdyż nie było to nic innego jak zaznaczenie — iż byłoby dobrze, skoro te poboczne kwestye wyjaśniono, prowadzić dalej zamierzone badanie, poczem dr. Ponnonner przygotował swoje instrumenta.

Co się tyczy ostatniej uwagi mówcy, to zdawało się, jakoby Alamistakeo żywił co do niej pewne wątpliwości, których natury nie mogłem zgłębić. Na razie oświadczył, że z wyjaśnień jest zadowolniony, i zsunąwszy się ze stołu, po kolei uścisnął wszystkim rękę.

Kiedy się ta uroczysta chwila skończyła, pospieszyliśmy wygładzić nacięcia, które nasz nóż sekcyonerski poczynił na mumii. Ranę na skroni zaszyliśmy, na nogę założyliśmy bandaż, a koniec nosa zalepiliśmy na cal szerokim kwadratowym kawałkiem angielskiej kitajki.

Teraz dopiero zauważyliśmy, że hrabią — to był, jak się zdaje, tytuł Alamistakea — wstrząsa lekki dreszcz który naturalnie niskiej temperaturze przypisać wypada.

Doktor więc poszedł natychmiast do swej szafy z sukniami i powrócił z czarnym surdutem wedle najświeższego kroju. Oprócz tego przyniósł parę gołąbkowego koloru w kratkę spodni, różową koszulę satynową, brokatową kamizelkę i szeroką białą narzutkę, laskę z rączką, kapelusz prawie bez brzeżka, parę wybornych trzewików skórzanych, jasne rękawiczki glacé, monokl i krawatkę. Ponieważ hrabia i doktor byli bardzo różnej postawy — stosunek ich był jak dwa do jednego — było więc to połączone z pewnemi trudnościami, ażeby te części ubrania wciągnąć na Egipcyanina; ale kiedyśmy już tego dokonali, można było o nim powiedzieć, że przecież nareszcie przyzwoicie wygląda.

Mr. Gliddon następnie podał mu ramię i poprowadził go do wygodnego siedzenia koło kominka, na którym ogień rozpalono, podczas gdy doktor pociągnął za dzwonek na służącego którému kazał przynieść cygara i wino

Rozmowa stała się wnet bardzo ożywioną. Jak sobie można wyobrazić, wielką była ciekawość nasza dowiedzieć się czegoś o tym osobliwym fakcie, że Alamistakeo jeszcze przy życiu pozostaje.

— Sądziłbym — zauważył mr. Buckingham — że to już zupełny czas, abyś pan był umarłym.

— Dlaczego? — zapytał hrabia niesłychanie zdumiony — mam zaledwo coś ponad siedemset lat wieku! Mój ojciec żył tysiąc lat, a kiedy umarł, wcale jeszcze nie był zdziecinniałym starcem!

Tu powstał prawdziwy, a ożywiony ogień krzyżowy rozmaitych zapytań i obliczeń, z których jasno jak na dłoni się okazało, że co do wieku mumii byliśmy w grubym błędzie. Było temu lat pięć tysięcy, pięćdziesiąt i kilka miesięcy, jak hrabiego złożono do katakumb w Elethias.

— Ależ moja uwaga — ciągnął mr. Buckingham usprawiedliwiając się — nie odnosiła się wcale do wieku pańskiego, w jakim pana pochowano. Z całą gotowością przyznaję, że jesteś pan jeszcze młodym człowiekiem; myślałem tylko o tem olbrzymim przebiegu czasu, w którym pan wedle pozorów, przeleżał w asfalcie.

— W czem pan mówisz? — zawołał hrabia.

— W asfalcie — powtórzył mr. Buckingham.

— Ach tak! Zaledwo domyślam się, o czem pan mówisz. Mogłoby to może być niezłem, ale za moich czasów nie używano czego innego, jak sublimatu żrącego.

— Ależ to, czego w żaden sposób pojąć nie możemy — mówił dr. Ponnonner — jest, jakim sposobem dojść mogło do tego, żeś pan przed pięciu tysiącami lat umarł w Egipcie, że pana pochowano i że pan w tej chwili znajdujesz się tu żywy i w najlepszem zdrowiu.

— Gdybym, jak powiadacie, umarł — odrzekł hrabia — to więcej niż prawdopodobne, że i teraz pozostałbym umarłym. Jak widzę, wiedza obecnej, waszej epoki znajduje się dopiero w początkach galwanizmu i jeszcze dla niej jest nieprawdopodobieństwem, co u nas w starożytności było całkiem zwykłą rzeczą. Tymczasem zaś to jest faktem, żem wpadł w katalepsyę i że moi najlepsi przyjaciele byli mniemania, żem umarł. Tak więc się stało, że mnie bez zwłoki zabalsamowano. Jak przypuszczam, znane są wam główne reguły, zachowywane przy balsamowaniu?

— No, naturalnie, ale niezupełnie!

— Ach! rozumiem! Co za ubolewania godna ciemnota! Ale w tej właśnie chwili nie mogę zapuszczać się w drobiazgi, to tylko muszę wyjaśnić, że u Egipcyan balsamowanie w właściwem słowa znaczeniu, polegało na tem, aby wszystkie funkcye życiowe na nieograniczony czas zawiesić lub uśpić i chociaż powstrzymane, utrzymywać w ciągłem napięciu. Krótko mówiąc: w jakim stanie człowiek znajdował się w chwili zabalsamowania, w takim musiał pozostać. Ponieważ mam szczęście należeć do rodu chrząszcza, zabalsamowano mnie żywcem, jak to panowie widzicie.

— Ród chrząszcza! — zawołał dr. Ponnonner.

— Tak jest! Chrząszcz był znakiem, albo raczej herbem bardzo znamienitej i równie zasłużonej rodziny arystokratycznej.

— Ale cóż to ma za związek z faktem, że pan jeszcze żyjesz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

czwartek na giełdzie tutejszej gruchnęła wieść, iż ów buchalter wykrył deficyt około 600.000 rs. wynoszący. Spostrzeżono jednocześnie, że deficytu tego wyjaśnić na razie niepodobna, gdyż główny administrator cukrowni jeszcze w niedzielę wyjechał zupełnie niespodzianie za granicę. Dokąd — nie wiadomo. Mówią, że oprócz owego deficytu pozostały i długi prywatne p. administratora, którego roczny dochód z administracyi cukrowni (pensya, tantyema i dywidenda) obliczano na 10.000 rs. Słyszeliśmy, że deficyt ma być pokryty w całości przez zarząd cukrowni.

Dr. August Quaritsch, osobistość typowa i znana wśród uczącej się młodzieży nietylko w Niemczech, ale i u nas, zmarł w tych dniach w Berlinie, w 62 roku życia. Wiadomość: „Quaritsch nie żyje“, zelektryzowała też całą młodzież kształcącą się w Niemczech w zawodzie prawniczym, a i wielu starszym przypomniała usługi zmarłego, jakie im oddawał przy egzaminach referendarskich lub asesorskich. Quaritsch był bowiem niestrudzonym autorem krótkich podręczników prawniczych, t. zw. „kompendyów“, w których w formie katechizmowej streszczał najważniejsze zasady tego lub owego działu nauki prawa. W jego kompendyach wyzyskiwane były wszelkie niemal możliwe pytania, z jakiemi student mógł się spotkać przy egzaminie. A ponieważ na uniwersytetach niemieckich nie brak studentów, którzy urzeczywistniają złośliwą satyrę słynnego Mommsena: „Półrocze akademickie jest nieprzyjemną przerwą w feryach akademickich“, łatwo więc wyobrazić sobie, ilu lekkomyślnym studentom prawa dopomogły katechizmy Quaritscha w przedarciu się szczęśliwie przez ciasne furtki egzaminu. Przed paru miesiącami, przed zapadnięciem w ciężką chorobę, dla której lekarze wysyłali starego autora do San Remo, wydał Quaritsch jeszcze jeden podręcznik „Prawa narodów“. Autorstwo jego przynosiło mu duże zyski, mieszkał też we własnej willi w Lichterfelde. W ostatnich latach znalazł licznych naśladowców, ale młodzież lgnęła przedewszystkiem do jego wydawnictw.

Jeden autor, a dwie idee. Publicysta berliński p. R. Richardi, napisał w *Gegenwart* artykuł p. t. „Zniemczenie Wschodu“. P. Richardi jest bardzo uczciwym człowiekiem. Mówi on, że polityka antipolska rządu pruskiego jest barbarzyńska niechrześcijańska, podła i brudno zecefciarska. Potępia więc walkę przeciw Kościołowi katolickiemu, która zresztą do niczego nie doprowadziła, wydalanie obcych chłopów i robotników, co przyniosło straty produkcyi rolniczej, agitacyę przeciw mieszczaństwu, kupcom i rzemieślnikom prowadzoną przez spółkę „H. K. T.“ (Hennemann, Kennemann i Tiedemann), wreszcie działalność komisyi kolonizacyjnej przeciwko większej własności, czyli szlachcie. I jak tu nie powiedzieć, że ów pan R. Richardi jest bardzo rozumnym i bardzo uczciwym człowiekiem?

Ale p. Richardi jest jednocześnie germanizatorem, a jako taki, proponuje nakazać całej ludności polskiej w państwie pruskiem, ażeby w przeciągu 25 lat nauczyła się dobrze władać językiem niemieckim, Kto z Polaków w r. 1920 nie będzie umiał po niemiecku, tego osobna ustawa ma poddać pod kuratelę i pozbawić praw obywatelskich. Ów p. Richardi sądzi bowiem, że kto się nauczy po niemiecku, ten się obejdzie bez polskiego języka i bez polskiej kultury. Rzuci w kąt Mickiewicza, a będzie czytał Heinego; zamiast Kościuszki zawiesi w swym domu portret Bismarka, a nawet straci apetyt do bigosu, a nabędzie go do knedli.

Nie, ten pan R. Richardi, który wydrukował w *Gegenwart* artykuł „Zniemczenie Wschodu“, jest bardzo niemądrym i nieuczciwym człowiekiem. Czy nie mamy tu dwóch R. Richardich, którzy na spółkę jeden artykuł napisali?

Komiczny zatarg. Jest niepodal od brzegów amerykańskich mikroskopijna wysepka Św. Trójcy, której niepodległy władca wszedł w zatarg z Anglią z powodu podmorskiego telegrafu, którego stacyę Anglia chce założyć na wyspie, a jego monarsza mość władca tej wyspiki nie zezwala bez osobnego traktatu. Wdała się w to również Brazylia.

Ostatni numer *New York Herald* zawiera niezmiernie zabawny interview swego redaktora z kanclerzem i sekretarzem stanu „mocarstwa Świętej Trójcy“ hr. dela Boissière. Dygnitarz ten przyznał się, że jest zawsze w kłopotach pieniężnych, pomimo że książę (awanturniczy hr. Hardou) jest zięciem „króla hut“, najbogatszego Amerykanina, p. Flagiera. Hr. de la Boissière obywać się musi bez służby. Wielki ten dostojnik państwa osobiście otworzył drzwi redaktorowi *Heralda* i zaraz mu się przedstawił, wymawiając jednym tchem cały szereg tytułów i godności. Hr. de la Boissière jest nietylko kanclerzem; piastuje on równocześnie wszystkie teki ministeryalne. Sam w swojej osobie stanowi cały gabinet.

Uprzejmy gospodarz zawiadomił zaraz amerykańskiego dziennikarza, że książę James I znajduje się obecnie w Los Angelos w Kalifornii, gdzie sam osobiście najmuje robotników chińskich i japońskich, ponieważ niebawem rozpoczną się znaczne roboty publiczne. Hr. de la Boissière jest przekonany, że książę nie wypowie wojny ani Anglii, ani Brazylii z powodu pretensyi do wyspy Świętej Trójcy. Chciałby, ale nie może w tej chwili. Jego książęca mość rozporządza zaledwie 30 poddanymi, a całe wojsko reprezentowane jest przez hr. de la Boissière, który w jednej osobie jest ministrem wojny, jenerałem, kapitanem i... szeregowcem. Ks. James I ufa jednak w słuszność swej sprawy. Spodziewa się, że Anglia i Brazylia cofną się, a jego flaga powiewać będzie na wyspie. Zresztą książę pragnie żyć ze wszystkimi w pokoju, i gdyby Anglia chciała wejść z nim w układy, onby niewątpliwie zezwolił na założenie na wyspie stacyi podmorskiego telegrafu, którego postawiłby pod zarządem Anglii.

Książę James I, z którym rozmawiał ów redaktor w Los Angelos, potwierdził zwierzenia swego ministra, okazał się jednak cokolwiek więcej wojowniczym. „Gdyby rząd amerykański“ mówił książę „nie zechciał mnie uznać oficyalnie, to przecież mimo to nie cofnę się. Ta wyspa ma dzisiaj człowieka, któryby chciał walczyć z całym światem. Ja to uczynię. Ciężkie mam przejścia przed sobą. Jestem jednak pewnym, że wszystko skończy się pomyślnie gdyż moja sprawa jest słuszna.“

W letargu. We wsi Woli Kaniowskiej w gubernii kijowskiej po ciężkiej i długiej chorobie, umarł właściciel tego majątku, Zaleski. Nieboszczyka ubrano i złożono do trumny postawionej w salonie. Na trzeci dzień do Woli Kaniowskiej zjechało się na pogrzeb całe sąsiedztwo i oczekiwano tylko przybycia księdza. Wtem stało się coś nadzwyczajnego, zebrani w jadalnym pokoju goście i rodzina zaczynają krzyczeć w niebogłosy, chowają się po kątach, uciekają do sąsiednich pokoi, mdleją i t. p. Powodem tego zamięszania było zjawienie się wśród żywych... nieboszczyka Zaleskiego. Był on niezmiernie blady, jak trup, i w tem ubraniu, w którem złożono go do trumny. Widząc, że stał się przyczyną takiej awantury i że w pokoju jadalnym pozostało zaledwie kilka zemdlonych kobiet, żywy nieboszczyk wyszedł do sieni, a stąd na ganek. W tej chwili właśnie przed ganek zajechał ksiądz. Woźnica, widząc swego zmarłego pana, spacerującego po ganku, z krzykiem uciekł do stajni, ksiądz zaś, zeskoczywszy z bryczki, zaczął głośno odmawiać modlitwy. Młode konie, pozostawione bez dozoru, zlękły się krzyku woźnicy, uniosły i popędziły w pole, a następnie do lasu, rozbiły w kawałki bryczkę, a jeden z koni bardzo się pokaleczył. Tymczasem były nieboszczyk, ledwie stojąc na nogach, zwrócił się do księdza, aby odprowadził go do sypialni i położył do łóżka. „Niedobrze mi, bardzo niedobrze — powtarzał p. Zaleski — nie wiem, co się ze mną dzieje, gdzie byłem“. Ksiądz, oprzytomniawszy ze strachu, zaprowadził go do sypialni i niezwłocznie posłano po lekarza. Okazało się, że chory pogrążony był w śnie letargicznym; zbudziwszy się, wyszedł z trumny i nawpół przytomny zaczął chodzić po pokojach, wywołując wszędzie paniczny przestrach. Można sobie wyobrazić radość żony i dzieci, odzyskujących tak niespodzianie męża i ojca. Stan zdrowia p. Zaleskiego, chociaż poważny, lecz niebezpieczeństwa, podług zdania lekarzy, nie przedstawia.

Zjazd członków Towarzystwa leśnego, który się ma odbyć w dniach od 1 do 4 września w Nadwórnie w połączeniu z wycieczką do lasów kameralnych w Delatynie, Dorze i Worochcie, zapowiada się świetnie. Ministerstwo rolnictwa zaasygnowało kilkaset guldenów na ułatwienie zjazdu i naukowej wycieczki do lasów tamtejszych. Zarząd dóbr jakoteż komitet miejscowy w Nadwórnie czynią przygotowania na przyjęcie uczestników zjazdu. Program jest następujący: Dnia 1 września o dziewiątej wieczorem zebranie powitalne członków i gości w sali ratuszowej; dnia 2 września o dziewiątej rano obrady w sali ratuszowej, po południu zwiedzanie tartaku i reszutki w Pniowie.

Dnia 3 września o godzinie 6 rano wycieczka osobnym pociągiem do lasów delatyńskich, względnie dorzańskich i w Worochcie, połączona ze zwiedzeniem mostu i wodospadu na Prucie i Jaremczu; wieczorem powrót do Nadwórny. Dnia 4 września o godzinie 9 rano i o godzinie 5 po południu obrady w sali ratuszowej.

Proces o Rubensa. W roku zeszłym p. Alvin Beaumont, malarz i miłośnik sztuki z Reims, wymienił u handlarki starożytności w tem mieście, niejakiej pani Lapersonne, dwa fotele w stylu Ludwika XIV-go i szkatułkę z czasów Franciszka I-go na zakurzony, stary obraz malowany na miedzi Nabywca odczyścił obraz starannie i pod grubym pokładem kurzu znalazł dzieło Rubensa „Zwiastowanie N. P. Maryi“. Gdy rozeszła się o tem pogłoska, pani Lapersonne pozwała Alvina Beaumonta przed sąd o unieważnienie zamiany. Obrońca skarżącej żądał, aby jego klientce przyznano połowę wartości obrazu tak samo, jak poprzedni właściciel gruntu, na którym znaleziono skarb, powinien od nowonabywcy otrzymać tego skarbu połowę. Sąd wydał wyrok następujący: Nie ma żadnego podobieństwa pomiędzy nabywcą gruntu, który uderzeniem motyki w sposób przypadkowy znajduje skarb, a nabywcą malowidła, który, jako miłośnik sztuki i przedmiotów osobliwych, w każdym przedmiocie nabytym spodziewa się znaleść coś nadzwyczajnego. Pani Lapersonne sprzedała obraz jako malowidło religijne bez wymienienia twórcy obrazu, a pan Alvin Beaumont znalazł po odczyszczeniu obraz religijny. Że to było arcydzieło Rubensa, nie zaś bezwartościowy bohomaz jakiegoś partacza — tem lepiej dla nabywcy. Z tych motywów sąd postanowił: akcyę handlarki, jako bezzasadną, oddalić i skazać powódkę na koszta sądowe.

Naród wymierający. Do rzędu ras ginących należy zaliczyć i indyjskie plemię pasterskie, zamieszkujące doliny gór Błękitnych, zwane „tudas“. Są to ludzie atletycznej budowy ciała, o rysach twarzy regularnych, z długiemi, kręcącemi się w loki włosami. Według jednych etnografów tudasi pochodzą od Celtów, według innych — od kolonistów rzymskich. Według legend, utrzymanych u tego ludu w wielkiej czystości, przodkowie tudasów w czasach przedhistorycznych zaludniali doliny Indyj wschodnich, zkąd wypędził ich król Ravana. Odtąd przenieśli się tudasi w góry. Podobieństwo rysów twarzy tudasów do ludzi z rasy kaukaskiej jest tak wielkie, iż angielscy etnografowie nie wahali się uznać ich za potomków żołnierzy greckich, z którymi Aleksander Macedoński odbył pochód do Indyj. Do czasów niedawnych lud ten żył w stanie zupełnej dzikości, zajmował się wyłącznie hodowlą bydła, niczem nie okrywał ciała. Religia tego ludu jest bardzo niezwykłą. Czczą tylko prawdę, której wznoszą świątynie, nienawidzą zaś kłamstwa. Lud ten wymiera powoli, z powodu, iż liczba kobiet jest bardzo niewielką w stosunku do liczby mężczyzn. Pochodzi to ztąd, iż tudasi mają zwyczaj zabijania dzieci płci żeńskiej, które się rodzą w pewnych dniach tygodnia, a dni takich fatalnych zawiera tydzień cztery W roku 1884 tym na stokach gór Błękitnych liczono zaledwie 750 tudasów. Jeszcze kilkadziesiąt lat — a plemię zniknie bez śladu

Okręt na szynach. W pobliżu Kopenhagi zbudowano parowiec w ten sposób, iż może pływać po wodzie i sunąć po szynach. Próby z oryginalnym tym okrętem dały doskonałe rezultaty. Parowiec, przeznaczony do jazdy po dwóch jeziorach, oddzielonych wąskim pasem ziemi, przechodzi z jednego jeziora na drugie po zwykłych szynach kolejowych. Na obu końcach drogi lądowej szyny opuszczone są w wodę i umocowane pod wodą na mocnych podstawach drewnianych. Wśród dwóch szeregów pali okręt wpływa na szyny, których położenie odpowiada ściśle położeniu kół, umieszczonych po bokach na dnie kadłuba statku. W ten sposób parowiec wsuwa się na szyny, jedzie po nich równie szybko jak po wodzie, poczem wtacza się w drugie jezioro i spływa na wodę, gdzie śruba okrętowa w dalszym ciągu działać zaczyna. Parowiec ma silną maszynę, którą stosownie do potrzeby łączoną bywa z kołami lub ze śrubą. Silne hamulce łagodzą spadanie parowca do morza. Oryginalny ten statek, 13 m. długi zabiera 77 podróżnych.

Zmarli. Józefa z baronów Horochów Borownicka, b. właścicielka dóbr ziemskich, umarła w Szczawnicy w 58 roku życia. — Czesław Godzień, urzędnik kasy oszczędności, umarł w Bochni. — Hipolit Skowroński, kupiec, umarł w Tarnopolu, przeżywszy 34 lat.

Stan powietrza. T. o 8 rano +13 R. w poł. +17 R. Bar. 768 Nieruchomy. Pogoda.

Zbawienne wody.

— Jak się masz! Kopę lat cię nie widziałem, ale co się z tobą zrobiło; niedawno byłeś tak mizerny, a teraz wyglądasz jak tur!

— To Iwonicz tak mi dobrze zrobił.

— Jakto, byłeś w Iwoniczu, nic nie wiedziałem.

— Ja nie byłem ani razu, ale moja żona bawi tam od miesiąca..

Literatura i Sztuka.

* **Pamiętniki księcia Stanisława Poniatowskiego.** *Revue des Revues* jeden z młodszych, ale bardzo ruchliwy i okazujący żywe zainteresowanie dla literatury i historyi polskiej *Przegląd* paryski, ogłasza w najświeższym numerze: „Les mémoires inédits du prince Stanislas Poniatowski“. Książę Stanisław Poniatowski, syn księcia Kazimierza, wielkiego szambelana koronnego i starszego brata króla Stanisława Augusta, urodził się w roku 1754 w Polsce a umarł w roku 1833 we Florencyi. W ciągu długiego swego życia był on świadkiem wielu ważnych chwil i wypadków dziejowych. Żyjąc w czasach Ludwika XV i Fryderyka II, Maryi Teresy i Cesarza Józefa II, Katarzyny II, Napoleona i podczas „świętego przymierza“, patrzył on na te wszystkie zmiany i przewroty polityczne, od początku rewolucyi francuskiej, aż do restauracyi Ludwika Filipa na tronie Francyi, — i na te wszystkie przewroty w zapatrywaniach etycznych i społecznych, które przypadły na owe pamiętne czasy. To też pamiętniki jego zawierają wiele cennych spostrzeżeń i ciekawych szczegółów. W całości wyjdą one w *Revue d'Histoire diplomatique* (zeszyty: październikowy, listopadowy, grudniowy), organie urzędowym Towarzystwa francuskiego, „Société d'Histoire diplomatique“ — obecnie zaś wyciąg z tych pamiętników, to wszystko mianowicie, co zajmować może szersze koła inteligentnych czytelników *Revue des Revues*, podał w tym *Przeglądzie* i zaopatrzył w objaśnienia dr. Józef Korzeniowski, delegat krakowskiej Akademii Umiejętności w Paryżu i dyrektor tamtejszej Biblioteki polskiej.

W tym samym zeszycie *Revue des Revues* znajduje się także interesujący artykuł o szpiegu rosyjskim z XVII-go wieku („Un espion Russe au XVII siècle“). Szpiegiem tym, czyli „agentem“ był fungujący w Polsce (1669—1694) Michał Jakoblew Susłów. Artykuł napisany jest na podstawie materyałów rosyjskich, zebranych w *Istoriczeskim Wiestniku* (lipiec 1895)

* **Kalendarz Macierzy polskiej** na rok 1896 opuścił już prasy drukarskie.

* **Niedziela,** tygodnik dla ludu, wydawany nakładem „Macierzy polskiej“ przeszedł pod nową redakcyę. P. Jan Amborski, który przez cały szereg lat prowadził redakcyę „Niedzieli“ złożył ją w ręce p. Tadeusza Czapelskiego. Pod nową redakcyą wyszło już kilka numerów i dziś, oparci na tym materyale, możemy stwierdzić, iż pismo na zmianie redakcyi wiele zyskało. Wszystkie numera odznaczają się znakomitym doborem artykułów pióra najwytrawniejszych pisarzy, wielką rozmaitością treści i poruszają wiele spraw, które włościan przedewszystkiem interesują lub rzucają zdrowe myśli, które wśród włościan mogą i powinny się przyjąć. Każda wiadomość jest podana w taki sposób, ażeby jak najłatwiej trafiła do serca i umysłu wieśniaka i dobry zrodziła tam plon. Wogóle „Niedziela“ jest tak redagowaną, iż odpowiada rzeczywistym potrzebom ludu i daje mu zdrową strawę duchową.

* **Oesterreichische Monarchie in Wort u. Bild.** Najnowszy (234 z rzędu) zeszyt tego dzieła zawiera dalszy ciąg opisu Węgier. Kończy się w nim mianowicie opis komitatu wieselburskiego, a zaczyna opis komitatu Raab, oba ozdobione bardzo ładnie wykonanemi ilustracyami.

Zgromadzenie przedwyborcze pow. lwowskiego.

Na zaproszenie mężów zaufania centralnego komitetu wyborczego pp. Dawida Abrahamowicza, ks. Feliksa Zabłockiego i Teofila Merunowicza zebrała się dziś rano o godz 11 nieliczna garstka wyborców z kuryi małej posiadłości okręgu lwowskiego celem utworzenia powiatowego komitetu przedwyborczego i wyboru delegata na zjazd 22 bm Po krótkiem zagajeniu, które p. Dawid Abrahamowicz wygłosił na przemian w języku polskim i ruskim, zgromadzenie wybrało przewodniczącym wójta z Zamarstynowa, p. Michała Sklepińskiego, a zastępcą jego wójta ze Skniłowa, gospodarza Fedczyszyna. Na zapytanie przewodniczącego czy wyborcy życzą sobie, aby dotychczasowy poseł p. Merunowicz zdał sprawę ze swych czynności w Sejmie, jednogłośnie odpowiedzieli wyborcy, że sprawozdanie takie jest zbyteczne, gdyż wszyscy znają czynności poselskie p. Merunowicza z dzienników. Po tym dowodzie zaufania dla p. Merunowicza ze strony wyborców, jeden z obecnych p. Głowacki postawił cztery interpelacye do dotychczasowego posła, a mianowicie: jak zapatruje się na sprawę reformy wyborczej, o ile ma racyę bytu sprawa przymusowej asekuracyi, co słychać z solą dla bydła i jak stoi sprawa melioracyi gruntów.

Na pierwszą interpelacyę w sprawie reformy wyborczej oświadczył p. Merunowicz, że uważa taką reformę za przedwczesną, toteż w sejmie nie uważał za stosowne popierać jedynego wniosku, jaki się wyłonił w tym kierunku (Romańczuka), obawiając się, że w razie przeprowadzenia tego rodzaju reformy parobcy przegłosowywaliby gospodarzy. To zdeklarowanie się p. Merunowicza przeciw reformie wyborczej przyjęli wyborcy oklaskami.

Przymusowa asekuracya ma gorliwego zwolennika w p. Merunowiczu, który kilkakrotnie popierał tę sprawę w sejmie, w tym jednak duchu, aby zostawiono każdemu wolność asekurowania się w tem towarzystwie, w którem mu się podoba, a nie tworzono jakiejś jednej centralnej instytucyi asekuracyjnej. W sprawie soli zawiadomił p. Merunowicz, że już w przyszłym roku będzie otwarty powiatowy skład soli.

Nakoniec co do melioracyi, to właśnie wygotowany został nowy plan regulacyi Pełtwi, przyczem wykupione będą wszystkie młyny, a młynówki zostaną użyte w celu jak najdalszego rozprowadzenia wody. Plan ten będzie przedłożony na najbliższej sesyi sejmowej, a koszta jego przeprowadzenia obliczono na milion. Wedle projektu 30 pct. tych kosztów pokryje rząd, 30 pct. kraj a około 30 pct. strony interesowane. Wyjaśnienia te zadowolniły wyborców zupełnie, poczem na wniosek gospodarza Maślanki przez aklamacyę wyrażono *votum* zaufania p. Merunowiczowi.

Gospodarz Fedczyszyn podziękował p. Merunowiczowi za gorliwe popieranie interesów ruskiej ludności, poczem gospodarz Maślanka zalecił swoim współwyborcom w gorących słowach ponowny wybór p. Merunowicza i w nadziei, że p. Merunowicz dalej piastować będzie mandat poselski, prosił go o popieranie w zebrać się mającym Sejmie sprawy polepszenia bytu nauczycieli wiejskich i o położenie tamy ruchowi emigracyjnemu przez dostarczenie zarobku przy budowie nowych dróg krajowych i powiatowych, które zdaniem p. Maślanki są potrzebniejsze, niż koleje lokalne, ułatwiające tylko wzmaganie się konkurencyi zagranicznej. Nadto wyraził p. Maślanka życzenie, aby poseł, który reprezentować będzie w Sejmie małą posiadłość, postarał się o zmniejszenie poruczonego zakresu działania gmin, o tani kredyt włościański i kilka innych ulg dla ludności wiejskiej.

Na stosowną interpelacyę jednego z księży ruskich oświadczył się p. Merunowicz przeciw znanemu projektowi Rutowskiego w sprawie zaprowadzenia gmin zbiorowych. Sądzi zresztą, że w ogóle pospiech w rozstrzygnięciu sprawy tak doniosłej, nie jest pożądany. Interpelowany przez tego samego wyborcę o to, jakie stanowisko w sejmie zajmował w obec kwestyi ruskiej, oświadcza p. Merunowicz, że do żadnej z trzech partyj ruskich nie uważał za stosowne przyłączyć się, a chociaż sympatyami zbliża się najbardziej do partyi Barwińskiego, to jednak na razie musiał się powstrzymać od oficyalnego zsolidaryzowania się z jego programem, póki ten program nie dojrzeje należycie. Stał więc p. Merunowicz po za stronnictwami ruskiemi, i starał się działać dla dobra ruskich swoich wyborców na własną rękę Po tych wyjaśnieniach zebrani przez aklamacyę wybrali p. Merunowicza delegatem na krajowy zjazd przedwyborczy i ustanowili komitet przedwyborczy, w którego skład weszło około 30 osób.

Część ekonomiczna.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** donosi: Z dniem 1 września b. r. zostaną zniesione skorowidze kilometrowe z dnia 1 stycznia 1892 do obliczenia należytości za przewóz osób cywilnych i pakunków podróżnych, jakoteż transportów wojskowych na austryackich kolejach państwowych i na kolejach prywatnych pozostających w zarządzie państwowym zachodniej i wschodniej sieci kolejowej a począwszy od tego dnia obliczać się będzie należytości za przewóz osób, pakunków podróżnych, posyłek pospiesznych i psów jakoteż transportów wojskowych na podstawie skorowidza kilometrowego zawartego w taryfie towarowej.

Północno niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 września 1895 wejdzie w życie nowa taryfa.

Austryacko-węgiersko-rosyjski związek kolejowy. Z dniem 1 września 1895 wejdzie w życie nowa taryfa część I rozdział B. i część II.

Bawarsko-austryacko-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 września 1895 a względnie, o ile ceny przewozu zostają podwyższone, z dniem 1 października 1895 wejdzie w życie dodatek I.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 20 sierpnia. Hr. Kazimierz Badeni odjechał stąd na dwór cesarski do Ischlu.

Zarząd lewicy niemieckiej w osobnym komunikacie zaprzecza stanowczo doniesieniu jednego z pism, jakoby br. Chlumetzky miał wejść w skład nowego gabinetu.

Berlin 20 sierpnia. Na obiedzie galowym danym z powodu urodzin Cesarza austryackiego wzniósł cesarz Wilhelm toast na cześć Cesarza Franciszka Józefa i rzekł, że właśnie otrzymał od Niego telegram, w którym dostojny solenizant oświadcza, że bierze żywy udział w obchodzonej przez całe Niemcy 25-tej rocznicy zwycięskiej wojny.

„Wiem o tem — rzekł cesarz Wilhelm — że monarcha austryacki był szczerym przyjacielem mego dziada, ś. p. cesarza Wilhelma I, z którym oprócz wszystkich innych cnót dzieli także najwyższą cnotę panującego, t. j. wierność w spełnianiu obowiązków“.

Nowy York 20 sierpnia. W Denver zawalił się skutkiem eksplozyi kotła pięciopiętrowy hotel Gruzy zasypały pięćdziesiąt osób.

Kolonia 20 sierpnia. W Muehlheimie nad Renem przyszło onegdaj do krwawych zaburzeń z powodu zniżenia przez tamtejsze Towarzystwo żeglugi ceny przewozu z 20 na 15 fenigów. Skutkiem tego był taki natłok publiczności, że policya i żandarmerya nie mogły utrzymać porządku. Okrętom towarzystw konkurencyjnych nie pozwolono przybić do brzegu, a wszystko co żyje tłoczyło się na pokłady okrętów tego Towarzystwa, które zniżyło opłatę. Na policyę i na żandarmów rzucano kamieniami oni zaś zrobili użytek z pałaszów i ranili mnóstwo osób.

Madryt 20 sierpnia. Ruchawkę republikańską w prowincyi Castellon stłumiono zupełnie.

Londyn 20 sierpnia Parlament przyjął adres do tronu 217 głosami przeciw 63.

Szangaj 20 sierpnia. Do dziennika *Mercury* donoszą z Fuczau, że rząd chiński nie pozwolił konsulom angielskiemu i amerykańskiemu wdrożyć śledztwa z powodu rzezi chrześcijan w Kuczeng.

Nowy-York 20 sierpnia. Skutkiem eksplozyi w hotelu w Denver zginęło 20 osób, a mnóstwo jest pokaleczonych. Dotychczas wydobyto z pod gruzów 14 trupów.

Paryż 20 sierpnia. Do dziennika *Journal* donoszą z Berre, że wybuchła tam krwawa bijatyka między francuskimi a włoskimi robotnikami. Pięć osób raniono. Żandarmerya przywróciła już porządek.

HOTEL ŻORZA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 sierpnia. A. Narbuttowa z Połomyi. W. Sędziszowska z Krakowa. A. Tomaszewiczowa z Litwy. Z. Ciszewska z Podola ros. J. Szablowa ze Lwowa. M. br. Harsdorfowa z Świstelnik. E. Fibich z Chorkówki T. Kownacki z Świtażowa. St Rzepiński z Wadowic. St. Bogdanowicz z Pyszkowiec. A. Szyrajew z Nowego Sącza. E. Strauss z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 20 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika à 200 zł. m. k. 223 — do 225 —. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 325 — Banku hypotec. [illegible] po 200 zł. w. a. 430.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260. —.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30 Banku kraj. 4 i pół. proc. los w 51 lat. 100·70 do 101·40 Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 98·10 do 98·80 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los w 56 lat. 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 5 proc. 98·40 do 99·10 Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·1? do 102.8 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98·30 do 99 — 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·30 do 99. —

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondo. 9·57 do 9.67, Półimperyał 9·80 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·65

Wiedeń 20 sierpnia (godz. 11 w połudn. Kredyty 396·75, kred. węg. —.—, Anglobanki 169. —, Uniony —.—, Bankvereiny —.—. Länderbanki 276·75, Akcye tytoń. —.—, Staatsbahny 399·88, Lomb. (z kup.) 110·25 Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% [illegible] —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, [illegible] — Marki 59·32 [illegible]

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9·00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września		—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 15 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Muszyny przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl		1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem.	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 3-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·18
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1·32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·2?	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·2?	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8,40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4·55			
Mezö-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·35	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·38		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·35	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz., Radowiec							
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					10·5?		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					2·40		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	10·30, 7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·41	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—15 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5–10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okreżnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski rożni się od czasu lwowskiego o 36 minut Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

56)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

XXXV.

Arcydzieło.

P. Gryce, przed opuszczeniem Royston, objaśnił mnie, że przedewszystkiem docierać będzie, która z osób podejrzanych ma papier, podobny do tego, na jakim spisana była spowiedź.

Gdym wszedł do jego gabinetu nazajutrz, przeglądał papiery listowe i zwyczajne Eleonory.

— Jakto! — zawołałem — nie wierzysz pan jeszcze w jej niewinność?

— Oh! i owszem — odparł — lecz dochodzi się do wniosków niewzruszonych wtedy dopiero, gdy się nie zaniedbało żadnych dociekań. Czy wiesz pan, że przeglądałem nawet papiery p. Clavering, bez jego wiedzy naturalnie, choć, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, nie on pisał rzekomą spowiedź Hanny. Zwykliśmy poszukiwać dowodów nietylko tam, gdzie się spodziewamy je znaleść, lecz i tam, gdzie jest najmniejsza szansa znalezienia. Naprzykład — dodał, wskazując papiery Eleonory — wiem, że tu nic nie zdobędę, a jednak szperam.

— Czy widziałeś pan Eleonorę dziś rano?

— Tak, musiałem się z nią widzieć. Okazała mi wiele uprzejmości i sama oddała mi wszystkie swoje papiery, sądząc zapewne, że chcę w nich poszukiwać zaginionego listu, lecz i bez tego byłaby mi je wręczyła. Ona się nie obawia żadnych odkryć. To widoczne.

— Jakże jej zdrowie? Czy dowiedziała się już o śmierci Hanny?

— Tak, i bardzo się tem przejęła. Zdaje mi się, że fakt ten utrwalił ją w podejrzeniach co do winy Mary. Lecz zobaczymy jeszcze to — rzekł, wydobywając pakiet papierów z kieszeni. — Wyjąłem to z szuflady biblioteki w domu Leavenworthów... Jeśli się nie mylę tego właśnie szukamy.

— Ależ...

— „Ależ ten papier jest kwadratowy", chcesz powiedzieć zapewne, wówczas gdy papier, na którym spowiedź została spisana, ma zwykły format. Przypomnij pan sobie jednak, że arkusz ze spowiedzią był obcięty. Porównajmy gatunek.

Przyglądał się uważnie, wreszcie podał mi oba arkusze.

— Przyjrzyj się pan pod światło — rzekł.

Istotnie, tak pod względem koloru, jak i gatunku, nie różniły się wcale ze sobą.

— A teraz porównajmy linie.

Rozciągnąwszy arkusz na stole, przyłożył e do papieru, na którym spisana była spowiedź. Linie łączyły się ze sobą.

Nie pozostawało już wątpliwości.

— Pewien byłem tego — zawołał uradowany.

— Nie znajduję, aby to był dowód dostateczny — rzekłem. — Ten papier jest tak rozpowszechniony, że w wielu domach w New-Yorku mógłbyś znaleść librę podobnego.

— Mylisz się pan. Oddawna już taki format nie jest używany do korespondencyi. Pan Leavenworth miał pewien zapas i posługiwał się nim, pisząc swe dzieło. Lecz jeśli pan ma jeszcze wątpliwości w tym względzie, możemy przyjrzeć się lepiej.

Poszedł do okna, obracał papier to na jedną, to na drugą stronę, wreszcie pokazał mi, że jedna linia naznaczona była wyraźniej, zaś jedna opuszczona.

— Podobne felery powtarzają się nieraz w całej librze papieru — rzekł. — Gdybyśmy mogli przekonać się. z której libry wyjęty został arkusz, na którym spisano spowiedź, byłoby to dowodem niezbitym, wszak prawda?

Przeliczył arkusze w trzymanej paczce Było ich ośm.

— Arkusz mógł być wyjęty z tej paczki... lecz nie — dodał, spostrzegłszy, że wszystkie linie są wyraźne. — Przelicz pan arkusze tej libry, — rzekł, podając mi jedną, sam zaś wziął drugą.

Przeliczyliśmy dziesięć liber. We wszystkich paczkach było po dwanaście arkuszy.

— Ach! wreszcie!—zawołał—w tej jest tylko jedenaście.

Zaczął przyrównywać linie na arkuszu ze spowiedzią z liniami na pozostałych jedenastu arkuszach.

— Patrz pan! — zawołał — wszak to oczywiste? Po prawej stronie linia zbyt silnie zaznaczona, po lewej opuszczona zupełnie, a obie w tem samem miejscu, co na arkuszu ze spowiedzią Hanny... Cóż pan teraz myślisz? Czy żądasz jeszcze innych dowodów?

— Ten jest stanowczym — odparłem.

— Muszę sobie przyznać, żem mistrz nielada. Ale też i ona kuta jest na cztery nogi! Co za spryt! Co za zręczność. Wyjęła arkusz z tej oto libry, dla nadania mu innego formatu, przykroiła go z boku i u góry, następnie pamiętając, że Hanna pisać nie umie, skreśliła wyznanie literami drukowanemi, ręką jakoby niewprawną, zeznając to, co chciała podać do ogólnej wiadomości. I cóżby wynikło, gdyby tę gmatwaninę rozplątywał kto inny, a nie ja?

P. Gryce był bardzo z siebie zadowolniony; patrzał na kandelabry z takim zachwytem, jak gdyby widział w nich uosobienie własnego mistrzowstwa.

Ja milczałem; byłem poprostu przygnębiony.

— Nie, to kobieta niezrównana! — mówił p. Gryce. — Przykro mi doprawdy, że muszę działać na jej zgubę. Wszystko obmyślała jak najrozumniej; tego tylko nie mogła przewidzieć, że Hanna od wyjazdu z New-Yorku nauczyła się pisać.

— Panie Gryce — przerwałem mu — czyś widział Mary Leavenworth dziś rano.

— Nie, nie chciałem, aby się dowiedziała o mojej obecności. Pozyskawszy Molly, niechętną dla swej pani, zdobyłem, czego mi było potrzeba.

— Cóż pan teraz uczynić zamierzasz? Zdobyte wskazówki posłużą panu do dalszych działań zapewne?

— Hm! zobaczymy — odparł, wydobywając z biurka blaszane pudełko mrs. Belden — przekonajmy się najprzód, czy nie ma tu jakiej nitki, po której moglibyśmy dójść do kłębka.

Wyjął kilkanaście arkuszyków, wyrwanych z dziennika Eleonory i przerzucał je uważnie.

Ja tymczasem przeglądałem inne papiery, w pudełku zawarte. Był tam akt ślubu Mary z p. Clavering i kilka jego listów.

Nagle z piersi p. Gryce wydobył się lekki okrzyk.

— Cóżeś pan znalazł? — spytałem.

Podał mi kartki z dziennika Eleonory.

— Czytaj pan — rzekł — w wielu miejscach znajdziesz powtórzenie tego, o czem już słyszałeś od mrs. Belden, lecz punkt widocznie inny. Jeden ustęp wszelako otwiera nam inną zupełnie drogę podejrzeń i objaśnia to morderstwo. Zacznij pan od początku, nie znudzisz się.

„*Royston 6-go lipca.*"

— W dwa dni po przybyciu do tej miejscowości — objaśnił p. Gryce.

„Dziś na promenadzie przedstawiono nam gentlemana, który jest uosobieniem męskiej piękności. Zastanawia mnie, że Mary, tak lubiąca zwykle mówić ze mną o znajomych mężczyznach, nie chciała nawet mi powiedzieć, czy ten jej się podoba. Tłómaczę sobie, że to dlatego, iż ów gentleman jest Anglikiem, a Mary wie, również jak i ja, o uprzedzeniach stryja do Anglików. Tak sobie to tłómaczę, lecz mimowoli przychodzi mi na myśl przejście z Karolem Somerville. Gotowa się powtórzyć ta sama historya, z tą jeszcze komplikacyą, iż bohaterem jej będzie Anglik. Lecz po co się trwożyć zawczasu? Stryj za dni parę powróci i przerwą się wszelkie stosunki z człowiekiem, bardzo wprawdzie miłym i sympatycznym, lecz należącym do narodowości wstrętnej dla stryja. Nie doznawałabym takiego niepokoju, gdyby mr. Clavering od pierwszej chwili poznania nie objawiał wielkiego zachwytu dla Mary."

„*8-go lipca.*"

„Powtórzy się stara historya. Mary spogląda bardzo chętnem okiem na nadskakiwania mr. Claveringa. Dziś rano przez dwie godziny śpiewała mu jego ulubione piosnki, a wieczorem... lecz nie warto rozwodzić się nad szczegółami. Jestem jednak niespokojna. Czuję, że zagrożone jest szczęście drogich mi osób."

„*11-go lipca.*"

„Jeśli mr. Clavering nie kocha się jeszcze w Mary, to bądź co bądź, jest na tej drodze. Ciągle jej asystuje i nie ukrywa swoich zachwytów. Człowiek to bardzo miły i przyzwoity. Mary nie powinnaby z nim igrać."

„*13-go lipca.*"

„Piękność Mary rozkwita, jak róża. Dziś wieczorem, w sukni purpurowej ze srebrnemi ozdobami, była przepyszna. Nie znam osoby równie czarującej, jak ona i zdaje mi się, że p. Clavering jest tego samego zdania: przez cały czas nie oderwał od niej oczu. Po pewnych oznakach widzę, że i on robi na niej wrażenie i gdyby był Amerykaninem, pokochałaby go niewątpliwie. Co prawda sądziliśmy również, że kocha Karola Somerville. Ona ma dla każdego słodkie spojrzenia i uśmiechy."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski